Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

GŁOS NARODU

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	Na całym obszarze Państwa pols. z przesyłką pocztową	Za granicą	Przedpłata zniżona dla nauczycielstwa ludowego	Cena numeru
Miesięcznie	Marek 65.000	Marek 60.000	Marek 65.000	Marek 120.000	Marek 60.000	3000 Mp.

Redakcja (tel. Nr. 190) i Administr. (tel. Nr. 3344) Kraków, św. Krzyża 11. - Drukarnia św. Tomasza 35 (tel. Nr. 3344) Konto P. K. O. w Warszawie 140.055

Nr. 183. Niedziela, dnia 9. Września 1923 r. Rok XXX.

Spór grecko-włoski przed Ligą narodów.

Genewa. (PAT). Wczoraj po otwarciu posiedzenia Ligi narodów o godz. 6 wiecz., przedstawiciel Hiszpanji, **Quinones de Leon**, przedłożył wniosek w sprawie **załatwienia sporu włosko-greckiego.** Pierwsza część tego wniosku orzeka, że Rada Ligi narodów przyjmuje do wiadomości postanowienie konferencji ambasadorów i akceptuje zasadę, że **państwa są odpowiedzialne za zamachy polityczne, dokonane na ich terytorjum.** Drugi ustęp wniosku delegata hiszpańskiego zawierał propozycje Rady w przedmiocie załatwienia sporu włosko-greckiego. W propozycji tej były zawarte następujące warunki: **wyrażenie ubolewania przez rząd grecki, oddanie honorów przez armję i flotę grecką, mianowanie komisji śledczej** z udziałem przedstawicieli trzech mocarstw zainteresowanych oraz przedstawicieli Ligi, złożenie 5 miljonów franków w Bernie szwajcarskiem **i ustalenie wysokości odszkodowania przez trybunał haski.** Przedstawiciel Włoch Salandra zgodził się na brzmienie pierwszego ustępu, ale **nie przyjmuje drugiej części**, gdyż przyjęcie jej implikowałoby interwencję Ligi narodów, której, zdaniem Włoch, **nie przysługuje w tej sprawie kompetencja.** Przedstawiciel Francji, Hannoteau przypomina oświadczenia złożone przez rząd włoski, że **nie zanosi się na wojnę** i ostrzega przed **zbyt spieszną uchwałą.** Lord Robert Cecil wyrażając nadzieję szybkiego załatwienia sporu dodaje, że dla rządu angielskiego kompetencja Ligi narodów nie ulega żadnej wątpliwości, gdyż wynika z art. 15 paktu o Lidze. Hymanns wskazuje na ważność zagadnienia kompetencji jako zasady podstawowej decydującej o przyszłości Ligi. Branting jest zdania, że Rada Ligi powinna znaleźć rozwiązanie zapewniające zarówno **odszkodowanie za zbrodnię popełnioną w Janinie, jak i ewakuację Korfu.** Dyskusję nad sprawą kompetencji Ligi w sporze włosko-greckim odroczono do jednego z następnych posiedzeń.

DEKLARACJA WŁOSKA.

Rzym. (PAT). Ag. Stefani podaje tekst deklaracji **Salandry**, wygłoszonej na wczorajszem posiedzeniu Rady Ligi narodów: Okrutna zbrodnia, popełniona na członkach komisji delimitacyjnej na terytorjum Grecji, stanowi nie tylko widoczne pogwałcenie prawa narodów, za co Włochy mają prawo i obowiązek domagać się słusznego **wymierzenia kary, oraz odszkodowania materjalnego i moralnego**, lecz także niesłychaną obrazę autorytetu Rady ambasadorów, która powołała do życia komisję międzynarodową, powierzyła jej trudne i delikatne zadanie wytyczenia granicy między Albanją i Grecją. W zbrodni tej Włochy widzą pogwałcenie prawa bezpieczeństwa i obrony życia.

Konferencja ambasadorów uznała, że okrutna zbrodnia, popełniona na oficerach włoskich, nie **może ujść bezkarnie**, o ile zaś ścisłe są ostatnie wiadomości, **sama Grecja uznała również, że ponosi odpowiedzialność** za tę zbrodnię i w związku z tem zgłosiła chęć poddania się decyzji konferencji ambasadorów. Włochy, których prawa zostały pogwałcone więcej, niż prawa konferencji ambasadorów, domagały się z jednej strony ukarania winnych i udzielenia moralnego i materjalnego zadośćuczynienia, aby zaś mieć zapewnione wykonanie nałożonych na Grecję zobowiązań, **Włochy musiały wziąć odpowiednie zastawy**, co było tem potrzebniejsze ze względu na obecną pozycję rządu greckiego.

Gdyby zaufanie do rządu greckiego istniało, wszelkie realne gwarancje byłyby zbyteczne. Grecja jednak w rzeczywistości nader zręcznie stara się uchylać od ponoszenia odpowiedzialności, odwracając uwagę opinji publicznej i Ligi narodów od faktu zbrodni i skierowując ją na fakt wzlęcia przez Włochy zastawu. Grecja pragnie w ten sposób odłączyć skutki od ich przyczyn, przedstawić okupację Korfu jako krok agresywny, co jest manewrem, który musimy stanowczo odeprzeć.

Jeżeli Liga narodów zamknie oczy na zależność obecnej akcji włoskiej od przyczyn, które akcję tę spowodowały, jeżeli Liga wypowie się, nie czekając, aż konferencja ambasadorów, której sprawa została przekazana, wypowie swoją opinję, **popełni nadużycie swojej kompetencji.** Do czasu aż konferencja ambasadorów nie wypowie się co do punktów zasadniczych, wszelkie narady, wszelkie kroki Ligi narodów byłyby nie na miejscu. Cała Europa zgodziła się uznać kompetencję konferencji ambasadorów. Grecja natomiast usiłuje uniknąć tej decyzji. Włochy jednakże oświadczyły uroczyście, że **okupacja Korfu nie posiada bynajmniej charakteru agresywnego**, że chodzi jedynie o **zapewnienie wykonania nałożonych na Grecję zobowiązań.**

REZERWA JUGOSŁAWJI.

Wiedeń. (PAT.) (Polradio). Według wiadomości otrzymanych tutaj z Białogrodu, rada ministrów uchwaliła, że **Jugosławja nie będzie obecnie zbytnio angażowała się** w sprawie konfliktu włosko-greckiego.

Zjazd katolickiej młodzieży.

W dniu dzisiejszym rozpoczyna swe obrady zjazd delegatów katolickich organizacji młodzieży męskiej w djecezji krakowskiej. Ze wszystkich prawie jej parafji, z nad Wisły, z nad Raby, Skawy, z pod Tatr i z robotniczego środowiska Białej i z Krakowa ściągają grupami przedstawiciele naszej młodzieży. Staną przy sobie wiejscy, młodociani rolnicy obok najmłodszych robotników miejskich, w zgodzie i zjednoczeniu. Do tej bowiem organizacji nie ma przystępu demagogja polityczna, czy społeczna. Ożywia ją duch katolickiej pracy nad moralnem odrodzeniem najszerszych warstw ludowych. I radzić będą jej delegaci przez dwa dni nad dalszym rozwojem swego stowarzyszenia. Katolickie sfery naszego miasta z zainteresowaniem śledzić będą ich przebieg. W dniu zaś otwarcia zjazdu ślą jego uczestnikom serdeczne życzenia owocnych obrad — „Szczęść Boże!“

Program Zjazdu obejmuje: 8 września, g. 9.30 nabożeństwo z kazaniem w kościele św. Krzyża; g. 11 otwarcie Zjazdu w sali Rady miejskiej, sprawozdanie, ref.: dlaczego należę do Stowarzyszenia? Po południu wycieczka do Wieliczki; g. 7.30 wieczornica w refektarzu OO. Franciszkanów. — 9 września: g. 8 nabożeństwo w kościele N. Marji P.; g. 9: referat I.: Jak powinno pracować Stowarzyszenie młodzieży? Ref. II.: Stowarzyszenia młodzieży w parafji. Wybory, wnioski, zamknięcie. O g. 4 popoł. popis gimnastyczno-sportowy na błoniach krakowskich.

Prezydent-Symbol.

(Z okazji podróży Prezydenta Rzeczypospolitej)

Wśród jasnych, kryształowo czystych postaci, jakiemi chlubić się może odrodzona Polska, jedno z pierwszych miejsc bezsprzecznie zajmuje p. Stanisław Wojciechowski, Prezydent Rzeczypospolitej. Przeszłość Jego, jak i teraźniejszość dają tego bardzo wymowne świadectwo.

Jako młodzieniec entuzjasta o gorącem sercu i wzniosłym ideale rzucił się w niebezpieczny wir radykalizmu społecznego. Wszakże los niejako silną ręką wyrwał go z kuźni doktrynerskiego radykalizmu, gwałtem przenosząc z Francji do Anglji, czyli z ośrodka wrzeń rewolucyjnych do środowiska społecznego, które stawszy się urzeczywistnionym ładem spo-

łecznym, stwarza najzdrowsze, najbardziej zdolne do walki o byt typy ludzkie. Wieloletni pobyt w Anglji z gruntu przekształcił umysłowość młodzieńca.

Otaczająca Go rzeczywistość angielska szeroko otworzyła Mu oczy na te prawdy, z których, niby ze źródeł, płynie potęga państwa nowoczesnego i dobrobyt społeczeństwa. Środowisko społeczne — jak mówi — socjologja — decydująco oddziaływa na wytwarzanie typów ludzkich; jednostka jest w znacznej mierze wytworem środowiska.

A środowisko angielskie, pełne świeżości społecznej, nie zna moralnych mikrobów chorobotwórczych, jest niewątpliwie najzdrowsze w Europie. Społeczeństwo angielskie tem właśnie różni się od społoczeństwa lądu europejskiego, że jest wybitnie chrześcijańskie, żywi wyjątkowy kult dla tradycji, jako potęgi socjalnej, jest zarazem uosobieniem dążeń nowoczesnych, wielbicielem pozytywnych czynów, zaś wrogiem pustych słów, wreszcie doskonałym wzorem urzeczywistnionej od wieków zgody społecznej.

Te właśnie bezcenne wartości duchowe angielskiego środowiska społecznego wchłaniała w siebie polska szlachetna, wrażliwa natura młodego wychodźcy, Stanisława Wojciechowskiego, to też gdy wrócił On do kraju, odrazu jął się pługa pracy społecznej.

Ten zbawienny wpływ zaznaczał się zawsze i zaznacza się obecnie, gdy został pierwszym obywatelem Państwa, we wszystkiem, co Pan Prezydent w życiu swem wyraził czynem, słowem i piórem.

Z jego dzieł pisanych, z jego pracy twórczej zwłaszcza na polu spółdzielczości, z jego przemówień publicznych, wyziera czysta dusza polska, tak idealnie harmonizująca w myślach i uczuciach z duszą narodu, wyziera umysłowość nowoczesnego Europejczyka autoramentu angielskiego, myślącego i działającego wedle najlepszego życiowego wzoru; wyziera duchowy typ wierzącego chrześcijanina, widzącego w Kościele katolickim nie tylko zbawienie dusz, ale ostoję ładu społecznego państw nowoczesnych; wyziera myśl szczerego demokraty, miłującego zarówno wszystkie stany, ale przedewszystkiem lud pracujący; wyziera duch wielbiciela czynu pozytywnego, który przekształca stare ustroje na nowy, doskonalszy ład drogą współpracy wszystkich stanów narodu; wyziera serce miłośnika zgody społecznej, żywo odczuwającego tę prawdę socjologiczną, że pokój społeczny oparty na porozumieniu klas jest niezbędnym warunkiem rozwoju narodów.

Stanisław Wojciechowski tedy jako Prezydent Rzeczypospolitej, jako żywy Symbol Państwa Polskiego, cieszy się powszechną czcią w narodzie naszym; ale nadto, co najważniejsza, jako uosobienie doskonałego wzoru Polaka nowoczesnego, jako zrozumiały dla każdego symbol najlepszego Syna odrodzonej Polski, cieszy się powszechną miłością zarówno wśród światłych obywateli kraju, jak i miljonowych rzesz ludu polskiego.

Ks. Prof. Al. Wóycicki, poseł na Sejm.

P. Wachowiak wycofuje się z polityki.

Warszawa. (AW). Prezes klubu N. P. R., Wachowiak, nadesłał do prezydjum pismo, w którem zgłasza rezygnację z zajmowanego dotąd stanowiska, a jednocześnie zapowiada **złożenie mandatu** poselskiego. Jako powód p. Wachowiak wymienia zaabsorbowanie sprawami prywatnemi.

KONFERENCJE PREMIERA.

Warszawa. (Telef. wł.) Premier ministrów konferował z ministrami: **Kiernikiem, Seydą i Głąbińskim,** nadto przyjął dziś reprezentantów Z. L. N. i wiceprezesa P. S. L. **Bobka.**

Głos szwedzki o żydach w Polsce.

Warszawa. (Telef. wł.) W sztockholmskiej gazecie „Tidendo" pojawił się artykuł Szweda Bentiksona pt. **Zagadnienia żydowskie w Polsce.** — Autor uważa antysemityzm w Polsce za zjawisko zupełnie naturalne i zrozumiałe zwłaszcza wobec ogromnego procentu żydów w Polsce, gdzie na 17 mieszkańców przypada 1 żyd. Rozwiązanie zagadnienia widzi w masowej **emigracji żydowskiej z Polski.**

Katastrofa Japonii.

Paryż. (PAT). O katastrofie w Japonji donoszą jeszcze następujące szczegóły: Wielkie hotele w Tokio „United Klub" i „Oriental" zawaliły się, przyczem 500 osób zamieszkujących hotele, zginęło. Katastrofa nastąpiła w porze, w której wszyscy byli zebrani przy posiłku. Obliczają, że **liczba bezrobotnych** w Japonji wynosi cztery do pięciu miljonów. Znacznej części bezdomnych grozi śmierć głodowa. Do Kobe przybywają tysiące uchodźców, pozbawionych środków do życia. Wobec tego, że szpitale są przepełnione, większe transporty rannych wysyłane są do Szanghaju. Wśród rannych znajduje się gen. konsul angielski **Horder** oraz konsul angielski w Yokohamie **Griffith.**

ROZMIARY KATASTROFY.

Londyn. (AW). Jak donoszą z Japonji, strefa, którą nawiedziła katastrofa, rozciąga się na przestrzeni 130 km. z północy na południe i 450 km. ze wschodu na zachód. Teren ziemi obejmuje około 60.000 km. Ludność zamieszkała na wspomnianem terytorjum, wynosi 9 miljonów, 90 procent miast znajdujących się tam, jest zniszczonych. W Yokohamie pozostało wszystkiego **dwa domy,** trzy czwarte stolicy zniszczone, wszystko złoto i srebro oraz papiery wartościowe banków japońskich zdołano uratować przed ogniem. Dzięki energji rządu, akcja odbudowy znajduje się w pełnym toku.

YOKOHAMA ZUPEŁNIE ZNISZCZONA.

Tokio. (PAT). (Reuter). Potwierdza się wiadomość, że **Yokohama została zupełnie zniszczona,**

ŻAŁOBA WE FRANCJI.

Paryż. (PAT). Rada ministrów postanowiła na znak żałoby z powodu kataklizmu, jaki nawiedził Japonję, aby w piątek na wszystkich gmachach państwowych flagi zostały opuszczone do połowy. W dniu tym w całej Francji zostaną zawieszone widowiska publiczne.

Prezydjum Z. L. N. u prez. Witosa.

Warszawa. (PAT). „Gaz. Warsz." donosi: Dziś w południe premier Witos przyjął prezydjum Związku Lud.-Narod. w osobach pp. Kozickiego, Szebeki i Zamorskiego, którzy zakomunikowali mu uchwały klubu Związku Lud.-Nar., jakie zapadły na posiedzeniu wtorkowem.

RZECZOZNAWCA P. YOUNG BĘDZIE PRACOWAĆ BEZINTERESOWNIE.

Warszawa. (PAT). „Rzeczplita" donosi: W związku z zapowiedzianym przyjazdem angielskiego rzeczoznawcy dla spraw skarbowych, Hiltona Younga, do Polski, zaznaczyć należy, że p. Young **nie będzie pobierał od rządu polskiego żadnego wynagrodzenia za swoją pracę.**

W obronie polskich więźniów politycznych w Bolszewii.

Warszawa. (Telef. wł.) Polski charge d'affaires **w Charkowie, Dr Szarota,** złożył ukraińskiemu **komisarjatowi zagranicznemu notę, protestującą przeciwko szykanom, stosowanym wobec polskich więźniów politycznych,** przeznaczonych do wymiany z Polską. Nota podnosi, że sowieckie władze więzienne nietylko nie spełniły obietnicy co do poprawy losu więźniów polskich, ale, jak gdyby **naumyślnie, obostrzyły ich położenie,** szczególnie tych właśnie, którzy mieli być wymienieni. Pozbawiono ich np. prawa przechadzki, rozciągnięto nad nimi specjalny dozór, zarządzono całkowitą izolację i t. p. Wskutek tych szykan dnia 1 lipca zmarł więzień Dąbrowski, nie doczekawszy się wymiany. Pomiędzy więźniami znajduje się również 70-letni starzec.

Akcja oszczędnościowa na kolei,

Warszawa. (PAT). „Gaz. warsz." podaje, że prace **komisji oszczędnościowej w ministerstwie kolejl,** będącej pod przew. b. min. **Jasieńskiego,** który działa w porozumieniu z komisarzem oszczędnościowym Moskalewskim, postępują szybko naprzód. Obecnie delegacji komisji objeżdżają poszczególne dyrekcje i wglądają szczegółowo w ich organizacje.

Paszporty wewnętrzne.

Warszawa. (PAT). Ministerstwo spraw wewn. wniosło do Rady ministrów projekt **ustawowy o dowodach osobistych,** który po rozpatrzeniu przez Radę ministrów, zostanie przedłożony Sejmowi w najbliższym czasie. Celem powyższej ustawy jest w pierwszej linji nie stwierdzenie tożsamości osoby, lecz jej **przynależności państwowej.** Obowiązek posiadania dowodu osobistego zaczyna się od 17 **roku życia.**

Nowa wyprawa Petruszewycza.

Warszawa. (Telef. wł.) Słynny Petruszewycz **wybiera się do Genewy,** ażeby podjąć bliżej nieznane zabiegi, odnoszące się do Ukraińców w Małopolsce. Do Genewy ma się udać również były podsekretarz stanu w rządzie Wilsona Colby, który jest zwolennikiem Petruszewycza.

O mundury dla urzędników polit.

Warszawa. (PAT). Między prezydjum Rady ministrów, ministerstwem spraw wewn. i ministerstwem skarbu oraz wojewodami toczą się rokowania co do ewentualnego wprowadzenia przymusu umundurowania urzędników administracji politycznej. Sfery miarodajne są zdania, że stosunki panujące zwłaszcza we wschodnich województwach, wymagają bezwarunkowo wprowadzenia umundurowania.

OBNIŻENIE CENY PAPIERU.

Warszawa. (Telef. wł.) Prawdopodobnie w przyszłym tygodniu odbędzie się konferencja przedstawicieli przemysłu papierniczego, na których Ministerstwo przemysłu i handlu wpływa w celu doprowadzenia do zniżki cen.

Zajęcie wysp około Korfu.

Rzym. (PAT). Prasa włoska tłómaczy dalszą okupację wysp, a mianowicie Samotrake, Merlera, oraz Fazo jako zakończenie całokształtu okupacji obejmującej system obrony wysp dokoła Korfu.

Mord w Janinie był polityczny.

Tirana. (PAT). (Stefani). Śledztwo przeprowadzone w Janinie z powodu wymordowania misji włoskiej wykazuje, że morderstwo ma charakter czysto polityczny i morderców należy szukać w organizacji panepirskiej, składającej się z oficerów i funkcjonarjuszy rządowych. Organizacja ta jest przeciwną przyłączeniu części Epiru do południowej Albanji. Pułkownika Botzarisa i innych oficerów garnizonu w Janinie należy uważać za duszę organizacji. Rozkaz opuszczenia okolicy Joskowik, wydany przez gen. Pelliniego na krótko przed morderstwem, wywołał wrogie manifestacje przeciw misji, które urządzane były przez związki epiryjskie. Wedle doniesień z Janiny, cała prowincja jest przepełniona związkami spiskowców, występujących wrogo przeciw wszystkim tym, którzy są przeciwni propagandzie panepirskiej.

O kompetencję Ligi Narodów.

Genewa. (PAT). Wczorajsze posiedzenie publiczne Rady Ligi narodów było poprzedzone wymianą poglądów pomiędzy poszczególnymi członkami delegacji, przyczem stwierdzono jednomyślność delegatów co do następujących punktów: Konferencja ambasadorów, której szczególne prawa w konflikcie włosko-greckim uznawane są przez obie zainteresowane strony, ma niezbędne kwalifikacje do tego, aby kontynuować rozpoczętą akcję w kontakcie z Radą Ligi narodów, z drugiej strony wziąwszy pod uwagę wielką doniosłość całej sprawy i przyszłość stosunków międzynarodowych, kwestja kompetencji Ligi narodów w konflikcie włosko-greckim powinna być przekazana za zgodą, względnie za inicjatywą Włoch trybunałowi w Hadze.

Z dnia politycznego.

Odpowiedź prof. Sierpińskiego.

Prof. W. Sierpiński, którego odpowiedź na list prof. Hadamarda w sprawie żydowskiej w Polsce ogłosiła niedawno prasa, w liście do redakcji „Kurjera Warszawskiego' wyjaśnia, że korespondencja ta ukazała się w pismach polskich przed opublikowaniem jej w prasie francuskiej przez niedyskrecję pewnych osób. Jednocześnie prof. Sierpiński odpowiada na ataki prasy lewicowej z powodu ogłoszenia jego listu.

„Czas" krakowski — pisze— dziwi się, czemu nie podałem w swej odpowiedzi najważniejszego jego zdaniem argumentu, że „numerus clausus u nas nie istnieje: oto dla tej prostej przyczyny, że istnieje on u nas i prawnie i faktycznie na szeregu wydziałów od kilku lat. Ale „Czas" atakuje mnie jeszcze wykwintnie. Natomiast „Naprzód" nazywa mnie pseudo-uczonym, a jakaś inna szmata żydowska („Chwila" lwowska) — niepoczytalnym. Wymyślanie to notuję z wielką satysfakcją, gdyż utwierdzają mnie one w przekonaniu, że utrafiłem właśnie w samo sedno rzeczy.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Prof. Hadamard dotyka „interesów" i „honoru" Polski. Że żydzi międzynarodowi szkodzili zawsze i szkodzą interesom naszym — o tem wiemy oddawna. Ale niechże zostawią w spokoju honor Polski, bo to doprawdy nie ich branża.

Krwawe walki cerkiewne an Ukrainie.

Walka między zwolennikami zorganizowanej przez bolszewików „żywej cerkwi" a obozem Tichona w ostatnich czasach, jak donoszą z pogranicza do „Gazety Lwowskiej", wzmogła się znacznie. W wielu cerkwiach tarcia walczących ze sobą obozów dochodzą do krwawych bójek, czynnych obrażeń wyższych dostojników duchowieństwa, do tłumnych napadów przy użyciu broni itp.

W Połtawie zwolennicy „żywej cerkwi" urządzili „cerkiewny pochód", przeciwnicy jednak zaczęli rozpraszać go siłą. „Żywocierkiewcy" odpowiedzieli natarciem, mając zamiar dostać się za wszelką cenę do „soboru", gdzie jako sukurs stała zarezerwowana tam milicja sowiecka. Pomoc milicji jednak nie skutkowała, zwolennicy Tichona zdołali „opanować sytuację", jak również i samym gmachem soboru, przyczem ciężko raniono biskupa połtawskiego Theodozjusza. W Mirgorodzie toczyła się zacięta bójka pomiędzy duchowieństwem ukraińskiem a rosyjskiem, ksiądz bowiem ukraiński chciał wygłosić kazanie i odprawiać służbę cerkiewną w języku ukraińskim. Inni księża gwałtownie sprzeciwili się temu. „Ukraińca" siłą wypędzono z cerkwi, a dalsze prowadzenie jego „polityki" wzbroniono.

Jest to charakterystyczna próbka realizacji dekretu o „unarodowieniu" Ukrainy.

Jak Francja zmniejsza swoje rewindykacje.

„Echo National" podaje ciekawe zestawienie sum, które dowodzą ustępstw, uczynionych Niemcom przez Francję. W sierpniu 1919 r. p. Ludwik Dubois obliczał w ten sposób pretensje Francji:

Straty osobiste 74 miljardów, straty materjalne 126 miljardów, razem 200 miljardów franków.

Przy końcu 1920 r. pretensje Francji określono ostatecznie na sumę 214 miljardów franków papierowych, czyli mniejwięcej 100 miljardów marek w złocie. Sumę te usankcjonował traktat wersalski.

Od tego czasu wierzytelność Francji zmniejszała się w sposób następujący:

Konferencja paryska (styczeń 1921) — 77 miljardów marek w złocie.

Uchwała komisji odszkodowań (kwiecień 1921) 64 miljardów.

Stan płatniczy (maj 1922) — 34 miljardów.

Plan Poincarego (sierpień 1923)) — 26 miljardów.

Francja żąda więc 26% tego, co jej przyznawał traktat wersalski i 38% tego, co uchwaliła komisja odszkodowań.

Z dziedziny społecznej.

Wydajność pracy.

„W Moskwie równie źle pracują — pisał niedawno pos. Rabski w „Kurjerze Warszawskim" — jak w Polsce". Bardzo odważne twierdzenie. Gorzej jeszcze! Pos. Rabski przytacza słowa p. Fronczaka z Ameryki, który „na zebraniu u marszałka Senatu oświadczył, że zwiedził cały niemal świat, a nigdzie nie widział, aby tak mało pracowano, jak u nas". Polski zatem robotnik jest najgorszą siłą roboczą na „całym niemal świecie". Oczywiście nie można brać zupełnie serjo tych słów p. Rabskiego. Darujmy mu tę mimowolną zapewne krzywdę, wyrządzoną polskiemu robotnikowi, a zajmijmy się tem, co stanowi założenie jego wywodów — wydajnością pracy.

Że się wydanojność pracy zmniejszyła, że robotnik pracuje gorzej niż dawniej, to nie jest to osobisty tylko sąd pos. Rabskiego. Jeszcze przed nim skarżył się na to Hoover i Poincare i Mussolini. A Massaryk, prezydent czeskiej republiki, mówiąc do robotników w r. 1920, określił go jako problem światowy powszechny.

Co jest jego źródłem? Dlaczego dzisiejszy robotnik gorzej pracuje, niż dawniejszy? Czy dlatego, że go obdarzono ochronnem ustawodawstwem, jak chce pos. R.? Stanowczo nie! Ten objaw występuje nie z powodu, ale mimo nowoczesnej ochrony pracy! Przyczyna leży gdzieindziej!

Bezsprzecznie dużą rolę odgrywa tu spuścizna wojny. Jej zawierucha podcięła siły fizyczne człowieka; osłabiła ich odporność, zwątliła wytrzymałość. Czy nie potwierdza tego powszechne zrozumie dla wychowania fizycznego, sportów wszelakich, przy pomocy czego ludzkość stara się nadrobić to, czego brak czuje!

To jednak nie wyczerpuje jeszcze przyczyn małej wydajności pracy. Dalszą jest rzeczywiście wzrost lenistwa, obniżenie kultu dla pracy, dla cnót zawodowych, co znów stoi w związku z ogólnem obniżeniem poziomu etycznego w społeczeństwie powojennem. Tryumf materjalizmu, antyidealistyczny nastrój, gonitwa za dużym zyskiem przy małej pracy — oto istotne podłoże, na którem wyrasta chwast lenistwa. Atoli tych przyczyn pos. R. nie dotknął; pominął je, boby musiał cało społeczeństwo oskarżyć, a jemu trzeba było tylko bardzo prosty wniosek wysnuć: ceterum censeo, „czerwona Kartagina" ochrony pracy winna być zniesiona, robotnik winien wrócić do tego stanu, w którym go wojna zastała, t. j. do stanu zupełnego zdania na łaskę i niełaskę kapitału. I nie mogę się dość nadziwić, dlaczego rozsądni skądinąd ludzie w walce robotnika o swoje prawa biorą stronę kapitalizmu i od jego zwycięstwa nad masą pracującą uzależniają dobrobyt. Jak dalece fałszywem jest tego rodzaju przekonanie, świadczy chociażby dzisiejsza chwila, w której wszystkie zamierzenia rządu w dziedzinie gospodarczej paraliżuje wielki przemysł i kapitał!

Ale mniejsza o to. Chodzi nam o przyczyny zmniejszenia wydajności pracy i środki zaradcze. Niewiele oczywiście poradzimy na osłabienie sił fizycznych; jest to do pewnego stopnia — że się tak wyrazimy — klęska elementarna. Inaczej jednak jest z drugą: zanikiem cnót zawodowych, pracowitością. Jej usuwanie leży w zakresie działania woli ludzkiej, indywidualnej i zbiorowej. Musi się podnieść skala wymagań etycznych w społeczeństwie, a cnota zawodowa stanąć znów na odebranym jej tronie. Musi miejsce materjalizmu zająć chrześcijański idealizm.

Jak głęboko odczuwaną jest ta potrzeba, świadczyć może wzrost prądów etycznych, religijnych, wprost nawet chrześcijańskich w obozie socjalistycznym. U nas od czasu do czasu podniesie się w prasie socjalistycznej głos wołający o Ethos i jego królestwo na ziemi. Szczególnie jednak wyraźne w tym względzie oświadczenia składa najbardziej z Marksem i jego materjalizmem związany socjalizm niemiecki. Sombart, Dietz, Willbrandt, Göhre i szereg innych nawołują do odwrotu z dotychczasowej drogi, odwołują dawne hasło socjalizmu „naukowego", że wszystko (nawet

Paul Claudel.

III.

„W nieokreślonem bliżej średniowieczu — słowa są poety — tak właśnie, jak poeci średniowieczni wyobrażali sobie starożytność" rozgrywa się Zwiastowanie. Podzielone jest sposobem misterjów średniowiecznych na cztery „zdarzenia", w obrębie których dokonują się poszczególne sceny, nazwane „przemianami". W prologu dowiadujemy się, że Piotr z Craon, potężny budowniczy kościołów, ukończył właśnie budowę katedry w Monsanvierge. W czasie tej budowy w nizinnej wiosce Cambernon poznał dziewczynę Wiolenę i nie mogąc zyskać jej wzajemności, chciał posiąść ją gwałtem. Dziewczyna obroniła się i uszła mściwym ciosom jego noża, ale Piotr z Craon z dopustu niebios jest z tą chwilą dotknięty trądem. Teraz ukończywszy dzieło, opuszcza tę okolicę. W zmierzchu porannym przepuszcza go czysta dziewczyna bramą osiedla Cambernon, którędy prowadzi jego droga. Ale Piotr, świadom swojej hańby i winy, pragnie odejść z pociechą przebaczenia. Wiolena, dziewczę pełne miłości i ducha ofiary, oddaje mu tedy złoty pierścień, który otrzymała od narzeczonego Jakóba Hury, bo lęka się tego upominku, wygrzebanego kiedyś z kurchanów. Niechże wzamian za to Piotr poniecha nienawiści i przebaczy szczęśliwemu rywalowi. Ten pakt pokoju ofiary i przebaczenia pieczętuje Wiolena braterskim pocałunkiem, który nie waha się złożyć na ustach trędowatego. Scenę tę podpatrzyła przewrotna siostra Wioleny, Mara, i nie omieszka jej wyzyskać kłamliwie dla samolubnych swych zamysłów. W pierwszem „zdarzeniu" ojciec Wioleny i Mary, Anne Vercors, żegna Cambernon, żonę i córki, wybierając się w pielgrzymkę do Palestyny. Zdając ojcowiznę w stanie rozkwitu pod pieczę przyszłego zięcia, Jakóba, jest pełen pogody i wewnętrznego pokoju, że spełniwszy doczesne swoje powołanie, może zatroszczyć się u schyłku dni swoich o sprawę swej duszy. Ojczyzna rozdarta jest i zamącona do dna długotrwałą wojną, w której prawowity król Karol VII z wiernej mu południowej Francji daremnie domaga się uznania na północy, gdzie osadzili się Anglicy. Świat zdaje się wyszedł z normy, lecz tęskni za pokojem, który obiecany jest ludziom dobrej woli. Jakoż Anne Vercors, człowiek prawego serca, pielgrzymując, czuje się nietylko orędownikiem własnej swej i rodzinnej sprawy, ale też sprawy ojczystej. „Zaprawdę bowiem, chrześcijanin, nie jestem tutaj samotny, alem jest jakoby cząstką mych braci, pospołu z rzeczą pospolitą, ilekroć błagając pożądam tronu bożego; której to wysłannikiem jestem i którą wiodę ze sobą, aby od nowa rozpostrzeć ją u stóp odwiecznego Pana". Ale w „zdarzeniu drugim" dzieje się wszystko na opak zamysłom tego człowieka bożego Mara kocha się w Jakóbie i pożąda go za męża. Opowiada mu tedy, co widziała o świcie: Wiolena była kochanką Piotra z Craon. Jakób nie daje wiary oszczerstwom złej siostry, póki nie rozmówi się z narzeczoną. Jakoż następuje ta rozstrzygająca rozmowa, w której przeciw wszyskim w oczy bijącym znakom czystości świadczy jedna okrutna prawda: Wiolena dotknięta jest trądem. Zaraził ją ów litosny, przebaczający pocałunek. Nie tai swojej hańby, przeciwnie, wyższa ponad wszelkie podejrzenia rozcina szatę swoją i pod lewą piersią, na miejscu serca, ukazuje narzeczonemu złowrogi krągły nalot zarazy. Ale Jakób jest człowiekiem małego serca, a Wiolena nie chce się bronić, ani tłómaczyć. Ufała raczej jasnowidzącej miłości ukochanego — i gorzko się zawodzi. Wiolena dziś jeszcze opuści dom rodzinny, stawi się przed kapłanem, a potem skryje się w odludziu, przenaczonem dla trędowatych. Aby nie zwracać niczyjej uwagi na to, co zaszło, Jakób rozpowie sąsiadom, że narzeczona przebywa u chorej jego matki, która jakoby czując się bliską śmierci, pragnęła poznać co rychlej synową i nacieszyć się jej widokiem. Odchodząc, chciałaby Wiolena pożegnać wszystkie swoje marzenia o szczęściu bez żałosnego skurczu serca: „Nie chwila po temu, abym płakała, chcę się radować". Ale do szczytów wyrzeczenia i pokoju, dokąd pnie się jej przeczysta dusza, droga jest jeszcze daleka. Jakoż w ostatnej chwili, już ode drzwi, cały długo hamowany szloch duszy, podeptanej krzywdą, odezwie się krzykiem, pełnym wyrzutu: „Daruję ci wiano moje, o Maro, oddaję ci wszystko, co mi przynależy. Nie lękaj się ani odrobinę, wszak wiesz, nie dotknęłam ja tego nigdy, anim przestąpiła progu mej alkowy. Oh! biedna ty suknio moja weselna, o moja biedna, moja piękna ślubna sukienko!" — Mara spożywa owoce swojej nikczemności: poślubia Jakóba i jest z nim napozór szczęśliwa. Upływa ośm lat. Wiolena przebywa

religja i filozofja i prawo) jest refleksem i produktem czynników materjalnych, a torują drogę t. zw. „etycznemu socjalizmowi". Są między nimi tacy nawet, którzy (jak Dr Dietz w „Volksfreund" w 1918 r.) wprost do „powrotu do Kościoła" wzywają celem umoralnienia ruchu socjalistycznego.

Jak daleko ten nowy prąd w socjalizmie zaprowadzi, dziś jeszcze przewidzieć nie można. Bo warunków do pojednania go nie już z Kościołem, ale z chrześcijaństwem jeszcze niema, skoro się socjalizm nie wyrzekł oficjalnie materjalizmu Marksa i nie zszedł ze stanowiska, że socjalizm jest odrębnym poglądem na świat. Pozostaje jedno! Uchrześcijanić, odrodzić w Chrystusie (jak mawiał Pius X.) ruch robotniczy; w tę walkę o byt i prawa wciągnąć prawa chrześcijańskiego systemu społecznego, umożliwić Kościołowi akcję na tem polu, do której go wzywał i Papież Leon XIII, a obecnie sama ludzkość wzywa.

Od tego jedynie zależy wzrost poszanowania dla moralności w świecie pracy, rozkwit cnót zawodowych, a co za tem idzie, zwiększenie wydajności pracy.

W. Z.

Chrześcijański ruch zawodowy w Szwajcarji.

Chrześcijański Związek zawodowy, grupujący robotników szwajcarskich, ogłosił sprawozdanie z rozwoju Związku za r. 1922. Ze sprawozdania okazuje się, iż chrześcijański ruch zawodowy w Szwajcarji ma do pokonania duże trudności. Liczba członków w roku sprawozdawczym spadła z 13.581 na 12.475. Przyczynę tego ubytku upatruje sprawozdanie w przesileniu gospodarczem, jak bezrobocie, zmiana zawodu, brak zrozumienia potrzeby organizacji. Wśród poszczególnych Związków zawodowych najlepiej rozwija się związek pracowników w przemyśle masarskim i drukarzy. Również dobrze rozwija się nowo założona organizacja pracowników pocztowych.

Dochody Kasy centralnej w roku sprawozdawczym wynosiły 517.346 fr., rozchody 499.013 fr., zapomóg wypłacono ogółem 216.298 fr.

Dyskusja szkolna w Polsce i we Francji.

Przepełnieni jesteśmy polityką i wszystko wprost nią dyszy, nią — albo drożyzną. Nic też dziwnego, że o pewnym dziale pracy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia usłyszeliśmy w Sejmie tylko przy dyskusji politycznej nad oszczędnością. Ośmieszono przytem odrazu ankiety szkolne. Tymczasem nie powinno było chodzić o samą istotę systemu ankiety, która może oddziałać na ucznia pobudzająco i dać ciekawy materjał wychowawcy; raczej na miejscu byłoby stwierdzenie zasady, potrzebniejszej jeszcze bardziej przy omawianiu pracy innych ministerstw, a mianowicie, czy w państwie polskiem, w dzisieszych czasach dorobku, jest pora na takie wydatki, czy może lepiej ograniczyć się do minimum. Tymczasem społeczeństwo prawie nic nie wie o ciekawej ankiecie „Muzeum", kwartalnika, poświęconego sprawom nauczania i szkolnictwa. Ankieta dotyczyła kwestji przygotowania do studjów akademickich w różnych dziedzinach wiedzy. Odpowiedzi nadesłało dziewięciu profesorów uniwersytetu, zarówno humanistów, jak i przyrodników. Najkrótszą dał prof. Władysław Witwicki, znany szerszemu ogółowi, przez swe świetne przekłady Platona. Student, mający zamiar studjować psychologję, powinien, jego zdaniem, posiadać wiedzę w zakresie przedwojennego gimnazjum klasycznego we Lwowie. Prócz tego radzi mu zapoznać się z elementami geometrji wyższej, i nauczyć się języka angielskiego. Trzeba dodać, że prof. Witwicki uczył dawniej w gimnazjum obok psychologji także nauk przyrodniczych, więc o stronniczość w zachwalaniu szkoły klasycznej nie można go posądzać. Inni nadesłali odpowiedzi obszerniejsze. Wstępne rozważania napisał prof. Winc. Lutosławski. I w jego artykule i w odpowiedziach innych uderza podkreślenie wyrobienia moralnego, obok koniecznych wiadomości i wykształcenia intelektualnego. Ponieważ zaś o wykształceniu młodzieńca nie można mówić w oderwaniu — oświadczają się przeto uczeni za pewnemi typami w ujęciu szkolnem. Wszyscy godzą się w tem, że ważniejsze jest wyrobienie umysłu, niż pamięciowe opanowanie masy drobiazgów, ale słusznie zauważa prof. Kleiner, że „ci, którzy żądają rozwoju władz umysłowych z lekceważeniem wiadomości, postępują jak ten, coby chciał mięśnie rozwijać, a unikał ciężarów i wysiłku". Większość uważa, że wykształcenie klasyczne daje lepsze przygotowanie umysłu formalne t. zn. bardziej wyrabia i przygotowuje do pracy naukowej. Prof. Sieradzki ze Lwowa twierdzi, że przyszły lekarz lepiej spełni swe zadanie, gdy przejdzie studjum humanistyczne także i z tego względu, że lekarzowi przyda się znajomość duszy człowieka, którą daje bezwątpienia umiejętnie prowadzona nauka filologji klasycznej. Natomiast prof. Makarewicz, oparty o autorytet wydziału prawniczego uniwersytetu lwowskiego, wywodzi, że prawnikowi wystarczy dobre przygotowanie przyrodnicze. Podobnie p. Ludwik Bykowski rezygnuje ze znajomości kultury starożytnej u biologa.

Wspomniałem, że nigdy jeszcze nie słyszeliśmy wielkiej debaty oświatowej w Sejmie. Odpowiada to nastrojowi społeczeństwa, które nie ma jeszcze wyrobionego odczucia i sądu w tych sprawach (Trudno inaczej! przy 40 prc. analfabetów). Z Francji tymczasem dochodzą nas echa wielkich dyskusyj w sprawie wychowania i szkolnictwa, spowodowanych przez projekt ministra oświaty publicznej, p. Leona Berarda. Dyskusja nad jego przedłożeniem potrafiła w senacie usunąć na dalszy plan nawet sprawy, związane z okupacją zagłębia Ruhr. Obecnie odnawia się kampanja, gdyż nadchodzi pora wprowadzenia reformy do szkół i minister uciekł się do rzadko zresztą stosowanego środka, a mianowicie użył listów skierowanych do dyrektorów liceów i kollegjów (gimnazjów). Zachęca w nich dyrektorów, aby osobistym swym wpływem poparli w opinji publicznej sprawę nowych programów, których zresztą zasady zostały najlegalniej przez ciała ustawodawcze uchwalone. Dla przypomnienia podaję w krótkości główne zasady reformy.

Dotychczas t. zw. „pierwszy cykl" w szkole średniej francuskiej, odpowiadający mniejwięcej naszym czterem pierwszym klasom gimnazjalnym na zasadzie ustawy z r. 1902 nie miał programu jednolitego. Jeden typ był klasyczny, drugi realny. Typ klasyczny po dwóch latach nauki (w kl. 6 i 5 podług rachuby francuskiej), w których uczono łaciny, rozszczepiał się na dwa działy: — w jednym uczono łaciny i greki, w drugim tylko łaciny. W gimnazjum wyższem, trzyletniem następowało dalsze zróżniczkowanie na cztery typy.

Program ten, uchwalony przed dwudziestu jeden laty był rezultatem długich prac i dyskusyj wszechstronnych i ostatecznie został przyjęty za gabinetu Waldeck-Rousseau. Obecnie minister oświaty wystąpił w obronie języka łacińskiego i zniósł oddział realny niższego gimnazjum zupełnie pozbawiony łaciny i przez to uczynił gimnazjum „łacińskie" podbudową wszelakich studjów wyższych. To jest główny kamień obrazy, około którego rozgorzała zacięta walka. Minister Berard nie poprzestał na audytorjum w izbie deputowanych i w senacie, lecz wystąpił z książką p. t. „Pour la réforme classique de l'enseignement secondaire". W niej zawarł swe przemówienia, wygłoszone przed Radą Wychowania Publicznego, sprawozdanie dla Prezydenta Republiki i wreszcie mowy i repliki parlamentarne. Jednym z głównych argumentów p. Bérard jest twierdzenie, iż każdy oświecony Francuz powinien przejść choćby elementy języka łacińskiego, bez których ducha swej mowy i kultury ojczystej nie zrozumie. Bardzo żywa dyskusja parlamentrna i prasowa dziś jest już czysto akademicka; rząd przeprowadza swe zamierzenia stanowczo, ale dzienniki i społeczeństwo dzielą się na dwa obozy. Lewica jest przeciwna tej reformie, która rzekomo nie jest demokratyczna — socjaliści odwołują się do przyszłego parlamentu,

---

wciąż w odludziu trędowatych, ślepnie i schnie z choroby i wyrzeczeń, ale ubodzy rozpowiadają dokoła o cudownym jej darze uzdrawiania. W pewną śnieżystą noc zimową, w samą noc wigilijną szuka jej w pustelniczej grocie — Mara. Tłumy ludu zalegają drogi i las w Chevroche, którędy prawowity król Karol VII zdąża na koronację do Reims. Ale Mara nie bierze udziału w powszechnej radości; w zmarzłym zawiniątku tuli do piersi nieżywe ciało swej córeczki, Obeny. Odszuka cudotwórczą siostrę i złoży na jej łonie niemowlę, poprosi ją, będzie błagała, zaklnie, by wróciła jej dziecko. „Mleko matczyne kipi w moich piersiach i krzyczy do Boga, jakoby krew Abla! Czyli potrafisz ty zrozumieć, o bezpłodna, co znaczy łamać się na ćwierci, aby dać życie tej oto drobnej, łkającej istocie? A ponadto przepowiedziano mi wówczas, że nigdy już więcej nie porodzę". Wiolena broni się pokusie. „Przysięgam i świadczę się przed Bogiem, że nie jestem ja święta!... Czyż nie jestem raczej jedną z najpokorniejszych przed Panem? czyż mam Boga mego wieść na pokuszenie? czyliż jestem mu podobną? żądasz odemnie, abym go sądziła?" Pokutnicą tylko jest i cała jej siła jest w cierpieniu. „Jest bowiem moc w cierpieniu, jeśli tak jest dobrowolne, jako grzech! Wiedziałaś, Maro, jak całowałam trędowatego? O biada mi, albowiem kielich cierpienia głęboki jest, i kto raz dotknie wargą jego brzegu, nie oderwie jej więcej, chyba przez śmierć". Z oddali dolatują echa okrzyków, witających króla, a w rozradowane tłumy padają pierwsze dzwony wigilijnej nocy. „Są to dzwony, co wołają na mszę o północy! O Maro, narodziło nam się Dzieciątko!... módlmy się przeto pospołu z bliźnimi". Ta pospólna modlitwa, to liturgiczne „orare cum ecclesia" dopełnia reszty trzeciego „zdarzenia" przed dokonaniem się cudu. Wiolena i Mara, zapomniawszy jakoby o umarłej Obenie, czuwają na modlitwie wigilijnej. Z księgi świętej czyta Mara oślepłej swej siostrze pierwszy rozdział każdej z trzech nocnych mszy Bożego Narodzenia. Wśród dalekich pohukiwań trąb i echowego odgłosu dzwonów po lesie padają ze zbrodniczych ust Mary święte słowa przepowiedni Jezajasza, kazania papieża Leona, ewangelji Łukasza, przemowy papieża Grzegorza. Ale Wiolena słyszy ponadto, ona tylko jedna, głosy chórów anielskich w mistycznych responsorjach. I oto gdy modlitwa sióstr miała się ku końcowi, a na skraju widnokręgu przecierać się począł późny świt zimowy, poruszyło się coś żywego pod żebraczą połą płaszcza Wioleny. Wychyliła się nóżka niemowlęcia i zadrgała na mrozie. Dokonał się odnowa cud Bożego Narodzenia, nie z woli ciała ani męża, lecz z Boga i czystej dziewicy. „Narodziło nam się dzieciątko! — szepcze przerażona pełnią łaski Wiolena — oto zwiastuję wam wielkie wesele... dziecię człowiecze zjawiło się na ziemi". Oszalała z radości matka, porywa w ramiona żywą Obenę i odsłania jej twarzyczkę. Zdziwione niemowlę, spojrzawszy w oczy dawnej matki, już jej nie poznało i załkało z cicha, a przerażona Mara odczytała w tych oczach okrutną prawdę tego cudu: nie były to już bowiem złe i czarne oczy Mary, lecz dobrotliwe, błękitne oczy Wioleny. A na wargach niemowlęcia zawisła kropla mleka z piersi matki-dziewicy...

„Zdarzenie" czwarte przynosi zemstę Mary, przebaczającą śmierć Wioleny, a z śmierci tej zbawienie osiedla Cambernon. Mara nie ścierpi myśli, że Obena, mistycznie poraz wtóry wydana na świat przez Wiolenę, w zmartwychwstałem swojem ciele jest owocem tajemniczego małżeństwa między świętą jej siostrą, a dawnym jej narzeczonym, Jakóbem. Nie ścierpi straty dziecka i męża, zemści się, zabije Wiolenę. Ujawszy za rękę ociemniałą, wiedzie ją nocą w osypisko piaskowe i zepchnąwszy na dno, przywali wozem naładowanym piaskiem. Piotr z Craon, ów budowniczy kościołów, wyleczony już z trądu, szuka tam nazajutrz żwiru budowlanego, a odnajduje na pół żywe ciało, którego kiedyś pożądał. Przynosi je nocą do Cambernon i oddaje Jakóbowi. Teraz dopiero, dopełniwszy swej ofiary, w godzinę śmierci odsłania Wiolena dzieje swojej krzywdy: prawdę o czystym pocałunku, o wskrzeszeniu Obeny i o swej jedynej miłości: „Gdybyście mi byli zaufali, Jakóbie, kto wie, możebym była ozdrowiała... Ale wy wierzyć musieliście raczej swoim oczom. Tak, wszakże to takie proste. Nie bierze się trędowatej za żonę, nie bierze się niewiernej. Nie żałujcie tego, Jakóbie. Bo tak jest pewno lepiej... Tam, dokąd ja zaszłam, trwa jeno cierpliwość, a niemasz już cierpienia. Ale ból świata jest wielki. A dopieroż, jakże ciężko jest cierpieć, a nie wiedzieć, po co? Ale czego inni nie wiedzą, tegom ja doświadczyła i chcę się nauczyć... nie mów, że zostałeś mi obcym; o nie mów, ... nie wiem ja, co znaczy cierpieć przez ciebie, i ... nie znam męki kobiecej, która rodzi życie. Oh, wiem, oh, pomnę, jak z łona mego wyrzyskało życie, jakoby promień jedyny, i jak uwiędło me ciało ... stało na nowo!

który wyjdzie z wyborów w r. 1924. Stronnictwa, popierające rząd Poincarégo, widzą w nowym programie odrodzenie francuskiego sposobu myślenia i wychowania. Jest to objaw charakterystyczny, owo nawiązywanie do macierzystej kultury łacińskiej, widoczne dziś tak wybitnie zarówno we Francji i we Włoszech.

Dla nas reforma, obecnie przeprowadzana we Francji, jest o tyle ciekawsza, że polskie plany szkoły średniej ogólnokształcącej są w dużej mierze wzorowane na planach francuskich w r. 1902. Ministerstwo nasze wprowadziło jednak tę wielką zmianę, że trzy pierwsze klasy, t. zw. wspólna podbudowa, są dla wszystkich typów jednakowe i wszędzie niema łaciny (z wyjątkiem piętnastu gimnazjów klasycznych dawnego typu, zachowanych jedynie w Małopolsce i przeznaczonych zresztą na wymarcie, gdzie od pierwszej klasy uczy się łaciny). Otóż reforma francuska co do formy idzie po linji ustroju naszych szkół, bo dąży do jednolitości w czterech klasach niższych i odsunięcia terminu wyboru między kierunkiem humanisycznym i realnym na późniejsze lata ucznia (14 rok życia). Trzeba jeszcze dodać, iż w związku z obecnem przekształceniem jest we Francji dążenie do powiązania nauki w trzech rodzajach szkół, a mianowicie w szkołach powszechnych wyższych, zbliżonych do naszych wydziałowych, w szkołach zawodowych, i gimnazjach. Osobna komisja mieszana, składająca się z sześciu parlamentarzystów i siedmiu zawodowych pedagogów już rozpoczęła nad tą sprawą obrady. Ale wielka różnica między planem polskim i fraancuskim, obecnie wprowadzonym okazuje się w treści; Francja wprowadza wszędzie język łaciński, Polska rezygnuje z niego również wszędzie. Rozumie się, że w Polsce mniej było ambarasu z wyrzuceniem łaciny i nie zużyto takiej masy argumentów za jej usunięciem, jak we Francji, za wprowadzeniem. Ale też u nas zapomniano o radzie starego, wytrawnego pedagoga, sekretarza Towarzystwa dla ksiąg elementarnych, mającego dobre doświadczenie w sprawie reformy szkolnej: „Trzeba nam było obrać sobie drogi najbezpieczniejsze i środki więcej rozsądku i roztropności, niż blasku i szukanej z niezwyczajnych wynalazków chwały mające. Idąc więc środkiem między ślepem do starych zwyczajów przywiązaniem a niebezpiecznem nowości chwytaniem, nie ustępując od żywości w działaniu, a nie wpadając w nierozmyślną skwapliwość zewsząd potrzebne światła z pewnością zabierać, a na doświadczeniu, na poznaniu dziecięcia i człowieka wszystko zasadzać mieliśmy sobie za powinność”. (Piramowicz; Mowy — 1889 — str. 13). Mimo ich wielkiej starości musimy uznać aktualność zasad Piramowicza, odnoszących się do jednego z najważniejszych, ale też najdelikatniejszych organów życia społecznego, do szkoły.

F. B.

Przegląd religijny.

(Wikarjusz apost. Finlandji. — Statystyka katolicyzmu Niemiec. — Kongres katolicki w Lublanie. — Katolicyzm na uniwersytetach Anglji. — Proces o beatyfikację „męczenników angielskich. — Francuska Unja kolejowców. — Kongres ajentów handlowych).

Obecny rząd Finlandji okazuje dużą życzliwość dla katolicyzmu. Wizytator Apostolski ustanowił tu „wikarjat apost.” i powierzył go O. Bucks. W połowie sierpnia b. r. otrzymał O. Bucks sakrę biskupią. Po 4 wiekach przerwy stolica biskupia w Dotiche otrzymała pasterza.

W Rzeszy niemieckiej — podług najnowszego „Kirchl. Jahrbuch” — jest 9.562 parafij samoistnych, 1.348 filjalnych parafij; duchowieństwa świeckiego 19.317, zakonnego 2.892; przejść na katolicyzm w ub. r. było 9.235; wystąpień z kościoła 40.452 (zwraca uwagę ta nieproporcjonalnie wysoka cyfra; — wreszcie katolików 20,594.816, a niekatolików 40,291.784.

Z końcem sierpnia b. r. odbył się w Lublanie imponujący kongres słoweńskich katolików. Jego zakończeniem była wielka uroczystość niedzielna 26 sierpnia. Tłumy napłynęły ludu miejskiego i wiejskiego w charakterystycznych, staro-słowiańskich strojach; z zapałem witano liczne zastępy katolickich związków sportowych, „Orły” i „Orlice”, jak również delegację słoweńskich robotników z Westfalji na kongres przybyłą. Pochód pociągnął od centrali katolickich stowarzyszeń „Narodni dom” przed „pałac sprawiedliwości”, gdzie defilował przed królem Aleksandrem. Stąd zaś na „plac kongresu”. Przed piękną fasadą kościoła Urszulanek zbudowano trybunę, na której Nuncjusz Papieski odprawił Mszę polową. Słuchali jej król Aleksander i Ks. Arsen; obok nich — arcyb. Bauer z Agram, 16 biskupów i administratorów z różnych części Jugosławji.

Od zniesienia antykatolickich rewersów przy wpisywaniu się na uniwersytety angielskie, katolicy napłynęli do nich gromadnie. Istnieje organizacja katolickich studentów. Nie stawiają przeszkód także i zakonnikom, jakkolwiek pewien odłam prasy radykalnej domagał się nie dopuszczenia ich do studjów. W tym r. Dominikanin otrzymał najwyższą nagrodę za pracę z zakresu psychologji na uniwersytecie w Londynie. Tenże uniw. otworzył w bież. roku specjalny kurs wykładu Sumy św. Tomasza; prowadzi go Dominikanin O. Mac Nabb. Świadczy to, jak dalece genjalny filozof katolicki uzyskuje poszanowanie w świecie nauki.

Angielskie sfery katolickie podjęły na nowo starania o ukończenie procesu beatyfikacyjnego „męczenników angielskich”, t. j. 316 księży i osób świeckich, którzy dali życie za wiarę katolicką pod srogimi rządami anglikańskimi i kalwińskimi. Proces ten rozpoczął już kard. Manning. Część została już beatyfikowaną w r. 1886 i 1918, razem 64 osób. Są to jednak osoby, które umarły przed r. 1583; poza tę datę proces dotąd nie sięgnął. W dniu 15 czerwca b. r. odbyła się wstępna konferencja powołanych rzeczoznawców w Westminster pod przewodnictwem kard. Bourne. Postulatorem procesu jest kard. Gasquet w Rzymie, jego zastępcą zaś O. Newdigate T. J.; jeden z jego przodków, Sebastjan Newdigate, dworzanin Henryka VIII. i męczennik za wiarę, został beatyfikowany w r. 1886.

W czerwcu b. r. obchodzono w Paryżu 25-letnią rocznicę założenia „Unji katolickiej kolejowców”. Dziesiątki tysięcy członków zjechało z całego kraju na obchód. Po uroczystej Mszy św. i Komunji św. w bazylice Serca Jez. zebrano się u grobu „nieznanego żołnierza” i odśpiewano „De profundis”. O godz. 11 i pół odbyło się uroczyste nabożeństwo w obecności kardynała Paryża, arcybiskupa Dubois, 5 biskupów, marsz. Focha i władz kolejowych. Po ewangelji O. Janvier, słynny kaznodzieja paryski, wygłosił kazanie. Po południu zebranie pod przewodnictwem kard. Dubois; główną mowę wygłosił Mgr. Reymann, założyciel Unji; przemawiał prezes Unji, p. Legrand, który skreślił historję Unji od jej założenia w r. 1898 na Montmartre. Liczy ona obecnie 100 tysięcy członków i 466 oddziałów. Uroczystość zakończono przemową kardynała i chóralnym śpiewem „Credo”, jak zwyczajnie we Francji kończą zebrania wszystkie katolickie towarzystwa.

Olbrzymie stowarzyszenie „katolickich ajentów handlowych” (!) w Kanadzie odbyło w lipcu b. r swój kongres w Trois Rivieres. Oryginalna ta organizacja powstanie swoje zawdzięcza kilku jednostkom, które spostrzegły, że uczciwy i zdrowo myślący komiwojażer może bardzo wiele dobrego zrobić; rusza się ciągle po świecie, zna ludzi, trafi do każdego! Ta to organizacja wspólnie ze „Związkiem młodzieży katol.” i „Unją katolickich robotników” utworzyła federację. Celem jej jest czynne apostolstwo katolickich obyczajów. Szczególne usługi oddaje ta organizacja zwłaszcza sprawie święcenia niedziel i zwalczania bluźnierstwa. Z powodu stanowczości, z jaką jej członkowie występują przeciw złemu i dzięki otwartemu zaznaczaniu katolickich zasad, otrzymali nazwę „bezczelnie katolickich ludzi”, która

---

Oh, i wiem ja także, co się czuje, kiedy te wargi dziecięce szukają łakomie i po omacku, i znam te nienasycone usta!.. Ale zresztą.. na cóż służyło mi to ciało? ukryło jeno w swem wnętrzu serce moje, zatailo je tak do cna, żeś go ty nawet nie rozpoznał. a dostrzegłeś jeno znaki zewnętrzne na nieszczęsnym zewłoku... Dlatego błogosławiona niech będzie ręka, która wiodła mnie tej nocy!... Ale tobie trza siły i dziela, jasnego obowiązku i dokonanego zdarzenia. I dlatego to mam ja piasek w moich włosach.. Czyń bez wytchnienia, oto jest wszystko. Nikt nie przyrzekał ci szczęścia. Pytaj jeno starej ziemi, a odpowie ci zawsze chlebem i zawsze winem... A później, kiedy przyjdzie kolej na ciebie i ujrzysz, że trzeszczą w zawiasach wierzeje wielkiej bramy, pomnij, że czekam cię z tamtej strony i że chcę ci otworzyć”. W dniu, w którym grzebią Wiolenę, powraca jej ojciec, Anne Vercors z Ziemi Świętej. Cóż mu pozostaje? Umarła żona i dobra córka, a zbrodnia złej zamąciła pokój tego domostwa. Ale ponad osiedlem rozpina się, jak tęcza, błogosławieństwo odkupicielskiej śmierci Wioleny. Jeszcze zła Mara buntuje się przeciw cudowi, jeszcze, wyznając zuchwale swoją zbrodnię, krzyczy: „Nie mam nic przeciw Bogu, niechaj zostaje tam, gdzie jest. Ale nasze nędzne życie jest dość krótkie! Niech nas zostawi w spokoju!” Ale i na nią spływa łaska wybawienia. ojciec godzi ją z małżonkiem. Bo i on, Anne Vercors, człowiek prawego serca, przezwyciężył na swój sposób życie, choć po innych chodził drogach, niźli Wiolena. „Nie posiadam już nic... Umarła żona. Nie żyje Wiolena. Tak, wszystko jest w porządku... Niech będzie pochwalona śmierć”. Odzywają się dzwony na Zwiastowanie z wież Monsanvierge. I oto pod łukiem tęczy, w zieleni drzew, przez którą pada poświetl zachodu, w rojowisku pszczół i poszumie gołębi, co rojem zlatują na stodoły, pełne stogów zboża, rozpoznają ci trzej w trzech uderzeniach dzwonów wiecznie żywy, bo zawsze gotowy się powtórzyć cud wybawienia: Anne: „On stał się człowiekiem” Jakób: „Umarł”. Piotr z Craon: „Z martwych powstał”.

Pierwszy rzut dramatu o „Dziewczęciu Wiolenie” rozgrywał się współcześnie. Jego cudowność przypominała półrealistyczną nastrojowość dawnego Maeterlincka, to. znaczy poza faktami mistycznemi pozwalała się domyślać przyczyn, działających siłami przyrodzonemi. Ale Claudelowi nie wystarczała taka niezdecydowana, wpółnaturalistyczna, a wpółmistyczna estetyka. Szukał usilnie formy, któraby ideologji jego dała wymowę prostą, harmonijną i tłumaczącą się bez wahań. Oddawna czuł wstręt do teatru realistycznego. Owa aktorka Lechy jeszcze w dramacie „L'echange” wyśmiewała w groteskowy sposób niedorzeczność owej gromady ludzkiej, która zamknąwszy się nie wiadomo po co, wieczorem w określonem miejscu, podzieliwszy się na widzów i aktorów, każe grać i oglądać coś, co dzieje się „niby naprawdę” na tej scenie. „Człowiek się nudzi i głupota czepia się go od urodzenia. I ponieważ o niczem nie wie, jak się zaczyna, albo jak się kończy, więc idzie do teatru. I ogląda siebie samego”.. Tymczasem autor winien tworzyć tak, jak poeta i jak myśliciel: nie dla słuchacza, lecz w zastępstwie słuchacza (podwójne znaczenie franc. pour). Znaczy to, że jest rodzajem kapłana, celebrującego misterjum. Claudel podziwiał w Chinach tamtejszy teatr religijny, tak, jak za młodu zachwycał się dramatem muzycznym Wagnera. W miarę jak jego idee filozoficzne, religijne, polityczne i moralne zrastały się coraz organiczniej w określoną konstrukcję norm objektywnych, dokuczał mu coraz bardziej ów brak własnego stylu. Szukał takiej formy, o jakiej mówi ów budowniczy kościołów Pierre de Craon: „...mistrz pogański buduje wszystko od zewnątrz, lecz my od wewnątrz tworzymy jako pszczoły czyli tak, jako dusza nadaje kształt swojemu ciału”. Wysiłki te doprowadziły w „Zwiastowaniu” do zdecydowanego zespolenia środków w liturgicznym dramacie średniowiecznym. Oddawna przeczuwał Claudel konieczność podporządkowania swej sztuki formom liturgji kościelnej. Łatwo to było wykonać w liryce refleksyjnej, ale o ileż trudniej w dramacie, tkwiącym głęboko w nałogach współczesnego teatru. Claudel miał jednak odwagę to uczynić. Na wiele lat przed ekspresjonizmem dzisiejszym uznał w gotyku średniowiecznym jedyny styl, godny doznań i przemian religijnych. Jakoż, mimo ozdobną rozlewność dykcji bezwzględnie celowa konstrukcja całości, atmosfera wnętrza surowa i wskroś uduchowiona, symbolika witrażowo barwna, a przecież pełna świateł i przejrzysta, ostrołukowo polotna, jakoby wniebowzięcia żądna strzelistość wyobraźni, a nadewszystko uczuciowość tych prostych ludzi, tkliwa, a jednak mocna i nieznająca wahań — oto jest czar claudelowego misterjum, urok, któremu nie oprą się nawet umysły skądinąd zgoła obce, a choćby i wrogie ideologji poety.

Tad. Św.

im tylko zaszczyt przynosi. Kongres tegoroczny obradował przez trzy dni kolejno nad trzema rodzajami obowiązków: zawodowych, społecznych i organizacyjnych. Uchwalono szereg praktycznych rezolucyj, które przenika jedna myśl zasadnicza, że być katolikiem to znaczy: wierniej, niż członek innego wyznania, wypełniać obowiązki.

Pejot.

Listy podolskie.

Tarnopol, we wrześniu.

(Wierna straż. — Coś niecoś z podolskiej polityki ekonomicznej. — O poznanie wsi. — Z okien wagonu).

Wakacje dobiegają końca. Po skwarnym lipcu i nieco chłodnawym sierpniu wraca Tarnopol do warsztatu poprzednich zajęć i trosk około zdobycia codziennego chleba. Miasto odżywa i budzi się ze snu letniego, przerwanego raz uroczystością wojskową, drugi raz dorocznym jarmarkiem św. Anny.

Wspaniale i imponująco wypadło święto pułkowe 54 p. p. strzelców kresowych, pułku, wywodzącego urozmaicone dzieje i początek od legjonu im. Francesca Nulla, formowanego „na lazurowym brzegu" ziemi włoskiej. Ale nim doszedł, jak Dąbrowski, do Polski, uległ reorganizacji i przeformowaniu we Francji, gdzie w ramach 404 francuskiego p. p. w Xertigny (Wogezy) ochrzczono go mianem 12 p. strzelców polskich. W maju 1919 przyjeżdża do Polski, aby z końcem czerwca tego roku wziąć chlubny udział w kontrofenzywie z pod Lwowa i rozciągnąć kordon graniczny na linji Zbrucza. Po zlikwidowaniu armji gen. Hallera otrzymuje pułk nazwę 54 p. p. „strzelców kresowych" i bierze wydatny udział w walkach wypadowych 1920 roku. Nieszczęsna wyprawa kijowska zastaje pułk przerzedzony skutkiem strat w ludziach i demobilizacji; w ciężkich chwilach odwrotu pułk traci łączność z macierzystą dywizją i rozbity, znękany — reorganizuje się dopiero pod Lwowem, gdzie ostatkiem sił, a zarazem najwyższym wysiłkiem zbiorowej woli odpiera wroga z pod murów stolicy. Dalsze dzieje pułku łączą się znowu nierozerwalnie z gehenną walk w obronie polskiego Podola, poczem pułk — od grudnia 1920 — staje załogą w Tarnopolu. Tu wierną pełni straż „na wysuniętej baszcie polskości", gotów na każdą potrzebę, tu pracuje i działa dla ugruntowania ładu i upragnionego porządku w kraju skołatanym tyloletnią wojną i rozmaitemi inwazjami, tu wreszcie — w zgodzie i harmonji z ludnością cywilną, czego dowodem był gremjalny udział w uroczystości pułkowej, jednoczy wszystkich Polaków w pracy nad umocnieniem polskiego stanu posiadania na kresach.

O ile święto pułkowe wypadło imponująco, o tyle mierną frekwencją cieszył się anemiczny jarmark św. Anny. Na tem polu stosunki ciągle są jeszcze anormalne: nieracjonalny, szkodliwy wręcz wywóz artykułów żywności, ogałaca targi lokalne, wzmaga drożyznę — w dzielnicy, jeżeli nie miodem, to chociaż mlekiem płynącej. Że mało jego i że nieco wodniste, to w równej mierze wina wojny i zmniejszonego udziału większej własności w hodowli bydła, jak i powojennego „sprytu" i niezdrowej spekulacji, która zda się przeżarła zupełnie wszystkie organa naszego przemysłu, nawet domowego, i handlu.

Pisać o paskarstwie, byłoby nieco nudnawym pleonazmem, bo pełno go wszędzie, w całej Polsce. O wygórowanych cenach ziemiopłodów — przy tak świetnych urodzajach, jak tegoroczne, byłoby również utyskiwaniem na rzeczy, do których człowiek się z woli musiał przyzwyczaić. Bezwzględnie — trudność o robotnika rolnego, zwiększone koszta robocizny, konieczne inwestycje w gospodarstwach większych, do dziś do przedwojennego stanu jeszcze nie doprowadzonych i nie odbudowanych należycie, ogólna drożyzna — niejedno tłumaczą. Ale też najtrudniej przekonać — kieszeń, choćby zasilaną kapiącemi od czasu do czasu mnożnikami.

Praca społeczna na wsi i dla wsi naogół przycichła. Nie wielu zresztą naszych społeczników zna wieś tak, jakby ją znać należało: zazwyczaj znamy ją z nazwy, położenia geograficznego i zewnętrznego wyglądu, ale nie znamy jeszcze jej duszy i odrębnego bądź co bądź „wsiowego" rustykalnego światopoglądu. Może dotarliśmy do chat, ale nie do dusz. Może poznaliśmy tych lub owych ludzi, potrzebnych nam czasu np. wyborów, ale psyche tej organizacji socjalnej, jaką stanowi gmina, czy gromada, jeszcze nie znamy — lub zna nas nie wielu. Wiele więc na tem polu jest do zrobienia. Bardzo wiele. Stan wielkiego posiadania na Podolu naogół nie uległ znaczniejszym zmianom. Z reformy rolnej korzystała tylko nieliczna garstka bogatszych włościan, niestety nietylko Polaków, i kolonistów.

Los tych biedaków, gnieżdżących się po ziemiankach i lepiankach istotnie jest nie do pozazdroszczenia. Ale przecie i tu widać postęp, dorobek, krok ku lepszej przyszłości. Szerokie pole pracy roztacza się dla Kościoła i Tow. Szkoły Ludowej, które obok pracy ideowo-kulturalnej podjąć się musi dzieła polepszenia materjalnego bytu kolonistów i osadników przez inicjatywę w tworzeniu Spółek i kooperatyw.

Powoli odbudowuje się miasto, poprawia ulice i drogi, ożywia się ruch budowlany. Nie próżnuje też Sekcja konserwacji kolei, która doprowadza do końca odbudowę dworca tarnopolskiego i linji lwowskiej. Praca wre. Zniszczone mosty i mostki ulegają naprawie, a umocnienia nowo rzuconej linji koło Płuhowa wskazują, że słynny wiadukt, w swoim rodzaju arcydzieło sztuki budowlanej, należeć będzie do niepowrotnej przeszłości.

Zdarzyły się tu i ówdzie jeszcze wypadki sabotażu, na szczęście na czas zawsze udaremnione, jak z podłożeniem ekrazytu koło mostu pod Trembowlą, ale naogół budnicy, z dziada pradziada Mazury, którzy szli tu od zachodu z postępem budowy kolei Karola Ludwika, od Krakowa i Lwowa, dzielnie wywiązują się ze swych obowiązków, to też katastrofa kolejowa na tych linjach należy do rzadkości.

A że nie zagościł tutaj żaden aerolloyd „polski" i aut w Tarnopolu nie wiele, cenimy należnie ten jedyny środek lokomocji, który wynosi nasz gród do roli przedmieścia lwowskiego. Bo na „stołeczny", „wojewódzki" gród Tarnopol ani rusz nie wygląda! Wiele mu do tego brakuje.

O czem w liście następnym.

Dr. Jacek Jedliński.

Kto wywołał antysemityzm?

Żyjąc kilka wieków w Polsce Żydzi, zamiast okazać za doznane dobrodziejstwa życzliwość, oni zawsze wrogo przeciwko nam występowali. W roku 1848 podczas powstania w Poznańskiem donosili policji niemieckiej, gdzie są ukryci nasi rewolucjoniści, a w czasie powstania w 1863 dostarczali powstańcom mundurów z b. Galicji i lichą, z gnącemi się bagnetami broń, donosząc równocześnie żandarmom rosyjskim, gdzie i kiedy dany transport broni przekroczył granicę. Podczas patrjotycznych manifestacyj Moskali w Rosji przeciw Polakom, powstańcom 1863 r. ze szlachtą i mieszczanami rosyjskimi poszli i żydzi: Wiatki, Smoleńska, Mohylewa, Mińska i innych miast (I. Grabiec, dzieje polskie z roku 1863 str. 364). Na schyłku powstania posypały się adresy, a w nich górowali żydzi. Żydzi warszawscy podali adres takiej treści: „Naród żydowski, przedmiot niesłychanego ucisku w Rzeczypospolitej polskiej dopiero od berłem monarchów rosyjskich znalazł szczęście i dobrobyt". (Za to teraz odwdzięczyli się Rosji żydzi: Trocki, Radke i inni). Żydzi tykocińscy w swoim adresie oświadczyli: „Królestwo Polskie czarno splamiło się w obliczu Twoim (t. zn. carskim) i całego świata. Gardzimy tym imieniem i jako wierni synowie Rosji uznajemy ją jako jedyną i bezpośrednią naszą ojczyznę, której prawami i władzą pragniemy być rządzeni". Żydzi Suwałk prosili o wprowadzenie praw i urządzeń rosyjskich. Słowem pamiętne śluby, złożone przez żydów o braterstwie synów jednej ziemi w kąt poszły zupełnie. (Grabiec, rok 1863, str. 434). Wiadomo nam, jak prowokacyjnie względem Polaków zachowywali się żydzi, wypędzeni z Rosji do Kongresówki, tak zwani Litwacy, za czasów Skałłona, jak ostentacyjnie mówili na ulicach Warszawy po rosyjsku, żydzi ci, żeby zarobić miljony, zniszczyli nasz eksport obuwia do Rosji, bo, żeby odebrać Polakom ten eksport obuwia warszawskiego, obniżyli cenę towaru, a potem wyrównali sobie stratę, wysyłając zły towar, spo-

Wrażenia z Helu.

I.

Na ostatnim krańcu półwyspu Hel rozłożyła się osada holenderska tegoż samego miana. Przed czterema wiekami zawitało na płaszczyste wybrzeże grono uciekinierów holenderskich, którzy obrawszy sobie nową ojczyznę nad Bałtykiem, uprawiali i nadal swoje rybackie rzemiosło; osiedleni zrazu od wewnętrznej strony zatoki w starym Helu, wzbogacili się niebawem na obfitości połowów ryb, któremi zasobny Bałtyk hojnie szafuje i w ciągłych podróżach morskich starali się podtrzymać łączność z dawną ojczyzną. Jej to pamięć przechowała im język, zwyczaje, architekturę uroczych domków, wyrobione poczucie wartości estetycznych w urządzeniu wnętrza, wreszcie zamiłowanie i kult kwiatów. Osiedleni zrazu bliżej wnętrza półwyspu, skutkiem zmiennego kształtowania się wybrzeża, zmuszeni byli uciekać przed zalewem morza na sam cypel, gdzie się też przed dwustu laty przesiedlili. Legenda miejscowa głosi jednak, iż rozzuchwalonych bogactwem Helan dosięgła kara Boża podczas rozpustnych zabaw i uczt i morze pochłonęło występnych biesiadników, o których osadzie świadczą dzisiaj ruiny i fundamenty domostw na starym Helu. Pustkowie, słabo zalesione, nagie wydmy, po których wicher hula bezkarnie, bezustannie skarżąca się fala morska, wieją smętkiem tragizmu na starym Helu.

Nowa wioska osiedliła się bardziej ku północy, zbliżając już do otwartego morza. Stanowi ją jedna malownicza ulica, ocieniona szpalerem rozłożystych drzew, świecąca wązkiemi fasadami białych domków jednookiennych, które się tulą w objęciach kaskad wiszącego winogradu. Girlandy bujnych pelargonij ponsowią się w dużem, zwykle jedynem oknie szerszej połaci domku, gdy druga węższa, bardziej stromym kryta dachem, przeznaczona na piękne drzwi i maleńkie okieneczko wartownicze; pokrewieństwem sięga ono jeszcze architektury XVI. wieku, gdy u bramy wchodowej czuwało okienko wartownicze odźwiernego, lecz dzisiaj kwietne pnącze i tiulowe zwoje białych muślinów zarastają tę miniaturę okienną.

Warto się bliżej przypatrzeć ciekawym odrzwiom, które zczerniały, wyświechtane od starości. W przeciwieństwie do naszych drzwi z dwóch pionowych połaci złożonych, oddrzwia te składają się z dwóch poziomych skrzydeł, opatrzonych drewnianym skoblem. Górna połać tylko w zimne dnie jest zamknięta, zresztą zaś rozwarta, pozwala swobodnie zapuszczać wzrok do wnętrza domku, które błyszczy szeregami holenderskich talerzy i świecących dzbanów mosiężnych, śnieży się bielą obrusów na rozłożystym kredensie, pyszni spokojnym wykwintem mahoniowych mebli biedermajerowskich. Sień jest rozwinięta w obszerny wygodny hall, który zastępuje izbę jadalną, rozszerzoną w głębszej części. Tajemniczy półmrok powleka jej niskie ściany, pociemniały bierwionowy pułap zwisa sędziwie, a uroczna zaduma gędzie w zacisznych wnękach zamierzchłą baśń, której wtóruje z cicha dostojne tykanie zegara, zgrzybiałego przyjaciela. Baśń o morza potędze i dobroci, jego wszechogarniającym ogromie, opiekuńśtwie nad ludźmi, którzy mu zawierzają życie i szczęście; oto jemu zawdzięczają te dostatki, które przez wieki z dalekich krain zwozili, jemu kulturę w ciągłych podróżach zdobywaną, jemu poezję swego życia, walką z żywiołem wodnym syconą. Ten to pierwotny żywioł wodny kształtuje głęboką prostolinijność ich etyki, ich poczucie piękna w urządzeniu wnętrz, w ukochaniu kwiatów i muzyki.

To też morska tułaczka po dalekich krajach jest szczytnym ideałem każdego zamożniejszego rybaka i ona trawi młodzieńcze porywy jego lat. Przejdźmy dokładniej wnętrze pokoju: tam stoi naciągnięty kołowrotek grubemi szaremi nićmi, jakgdyby Senta co dopiero go na powitanie Holendra odbiegła, w pobliżu okna, wychodzącego na schludne podwórze palisandrowy klawicyn z czasów Beethovenowskich w kształcie prostokątnego stołu, a na nim chorały Bacha, pieśni Schuberta i Schumanna; około przysadzistego okrągłego stołu grupują się biedermajerowskie krzesła, zwisa mosiężna lampa ze światłem elektrycznem (elektryka jest w każdym domu na Helu!), a pod ścianami pysznią się śliczne sofy antyczne, komódki mahoniowe, subtelne serwantki, stare wązkie empirowe lustra. Zblakłe sztychy lub angielskie autolignafie morskich widoków dopełniają wnętrza, które ożywia się wieczorną porą: cała rodzina po spożytym posiłku zasiada wokół okrągłego stołu, dziewczęta z robotą w ręku lub

rządzony przez majstrów żydowskich z prowincji. W ten sposób zepsuli opinię szewców warszawskich i Rosjanie zmuszeni byli sprowadzać obuwie z zagranicy.

Żydzi obrzucali nas, Polaków, najwstrętniejszemi przezwiskami w czasopismach niemieckich. Nazywali nas zdrajcami, a siebie ostoją niemczyzny. W czasie rebelii tak zwanej ukraińskiej we wschodniej Małopolsce żydzi dali ukraińcom swoich urzędników do wszystkich urzędów i na kolejach i żeby nie oni, to rebelia ta znacznie krócejby trwała. We Lwowie i w Tarnopolu wrogo przeciw nam występowali, czynnie, strzelając z domów i oblewając wojsko polskie wodą gorącą.

Żydzi ogołacali i wciąż jeszcze ogołacają Polskę z produktów spożywczych, wywożąc je zagranicę i tym sposobem wygładzają naszą ludność roboczą, robiąc na tem przedsiębiorstwie ogromne pieniądze. Żydzi demoralizowali naszą młodzież w szkołach, nasz lud w karczmach i naszych urzędników kusząc łapówkami. Żydzi nie uważali nigdy Polski za swoją ojczyznę, tej Polski, która była dla nich matką. W rewolucji, ani w powstaniach udziału nie brali, z wyjątkiem nielicznych jednostek. Ofiar w pieniądzach na wojsko polskie, ani na odbudowę Polski nie składali. Od wojska w rozmaite sposoby się wykręcali, a jeżeli który z nich był wzięty do wojska, to starał się umieścić w intendanturze lub w biurze wojskowem.

Nic więc dziwnego, że występując przeciw nam wrogo, wywołali u mądrych i dobrych Polaków niechęć, czyli tak zwany antysemityzm.

Juljan Trzecieski.

Wysłańcy Berlina gubią Gdańsk.

Akcja wyborcza Polaków gdańskich.

Polityka senatu gdańskiego, wroga tak wobec Polaków gdańskich, jak wobec Polski, wstrzymuje rozwój gospodarczy wolnego miasta i zabija jego przyszłość. Już nawet obecna teraźniejszość wykazuje dzień w dzień smutne i fatalne wyniki tej polityki, improwizowanej z Berlina i prowadzonej na miejscu przez ludzi nasłanych ze stolicy Niemiec, nie wyrosłych tu i nie związanych z gruntem gdańskim. Pozostający pod ich wpływem senat gdański dla osiągnięcia nierealnych celów polityczno-nacjonalistycznych, doprowadza do ruiny gospodarczej całą ludność wolnego miasta, a to tak niemiecką, jak polską. Słusznie przeto polski komitet wyborczy w Gdańsku, jako podstawę wyborczą wysunął przedewszystkiem ekonomiczne interesy mieszkańców w. miasta. Interesy te są zgodne ze zobowiązaniami, które na mocy traktatu wersal. ma Gdańsk wobec Polski, a przeciw czemu zwraca się cała polityka senatu, opierająca się i popierana przez stronnictwa niemieckie, tak te, które są w Sejmie w większości rządowej, jak te, które reprezentują opozycję, ale opozycji tej na serjo nie biorą. W szczególności stosuje się to do socjalistów, którzy pozornie pomstują zawsze w prasie swej i na zgromadzeniach przeciw senatowi, ale w żadnej chwili krytycznej nigdy nie odmówią temu samemu zwalczanemu senatowi swej pomocy. Łączy ich z senatem i z burżuazją niemiecką jeden węzeł, a tym jest niechęć do Polski i obawa przed wejściem na drogę ściślejszego współżycia Gdańska z Polską.

Z obroną praw ludności łączy się też obrona kościoła katolickiego w Gdańsku, która zaprzepaszczona została przez centrum i księży niemieckich ze względów politycznych i nacjonalistycznych.

Akcja wyborcza gdańskich Polaków zapowiada rozprawę wyborczą z centrowcami, wśród których tułają się jeszcze tysiące nieuświadomionych narodowo Polaków. Przywódcy centrowców to hakatyści najwięksi, nie ustępujący nacjonalistom. Mają oni pod wpływami swemi księży i za pośrednictwem kościoła prowadzą akcję germanizacyjną wśród głęboko wierzącej ludności katolicko-polskiej.

Gdańsk dla prawdziwych gdańszczan! — oto hasło wyborcze polskie. Jeśliby bowiem losy Gdańska znajdowały się w rękach rodowitych Gdańszczan, a nie członków dawnej biurokracji pruskiej, byłoby już dziś wolne miasto na drodze rozkwitu i rozwoju. Pruska biurokracja doprowadziła Gdańsk do beznadziejnej sytuacji obecnej.

Piękne dni katolickiej Jugosławii.

Naoczny świadek katolickich uroczystości w Zagrzebiu i Lublanie przesyła nam następujące wrażenia:

Stolica Chorwacji, Zagrzeb, była widownią wspaniałej manifestacji katolickiej. Kongres Eucharystyczny, który się odbył dnia 18 i 19 sierpnia b. r., zapisze w dziejach rozwoju katolicyzmu Jugosławji chlubną kartę, gdyż naród chorwacki z całej Jugosławji podążył z zapałem na ten zjazd. Podążyli duszpasterze z każdej djecezji, a nie było chyba parafji, którąby nie wysłała swoich przedstawicieli. Pociąg za pociągiem wiózł rzesze ludzi, stowarzyszeń, „Sokołów“ obojga płci, szczególnie młodzieży.

Młodzież! Zdrowy naród chorwacki zrozumiał, że w pierwszej linji młodym trzeba dać sposobność czerpać z jasnego źródła wiary chrześcijańskiej; zrozumiał, że odrodzenie młodej Chorwacji, która bądź co bądź przechodziła, jak cała Europa, powojenne spaczenie moralne i zmaterjalizowanie, jest konieczne. W tym też duchu zapadały rezolucje kongresowe. To też obok starszych i poważnych obywateli w wielkiej liczbie obecną była starsza młodzież.

W dniu tym uroczystym „Biały Zagrzeb“, jak mówi poeta, stanął w zieleni wieńców i chorągwi trójbarwnych, tłumy ludu w przepysznych, bogato haftowanych strojach to z południowego wschodu, to z zachodnich krajów Jugosławji sunęły do katedry, położonej na malowniczej wyżynie starego miasta. Kościół ani dziesiątej części wiernych nie mógł pomieścić. Zgromadzenia i przemowy we wspaniałych parkach Tuskancu Maksimmian, bo białe mury gościnnego ogrodu nie mogły pomieścić swoich gości.

Analogicznie do kongresu w Zagrzebiu odbył się dnia 25—28 V. Zjazd katolicki w Lublanie (Kraina). Tam jeszcze wspanialej, może nawet uroczyściej, bo sam król serbski, Aleksander, był chwilami obecny. Tłumaczy się tem, że letnia rezydencja króla jest w Krainie koło jeziora Bohinie. To daje jednak powód do pewnego rozgoryczenia braciom Chorwatom. Dn. 18 ub. m. w pierwszym dniu kongresu w Zagrzebiu w takim uroczystym momencie, około godz. 5 popoł. przeciągała ostentacyjnie przez główne ulice miasta ciężka artylerja i wojsko — z manewrów! Nie powiem, żeby to przyczyniło się do uspokojenia umysłów ludzi, którzy większością lgną duszą całą do Radicza.

I. D.

Ongiś a dzisiaj.

Na karcie tytułowej traktatu muzycznego z r. 1649, który napisał Joannes Broscius Bierzanovius, Academiae Cracoviensis professor, (Jan Brożek z Bierzanowa), a który miał zapoznawać czytelników z prawidłami muzyki chóralnej, widnieje interesujący wierszyk, zachęcający do śpiewu psalmodycznego, który podajemy:

canens bis orat, plusqpe aliis polo lucratur,
cantare namque est Angelicus labor
opusque sanctum non pudeat rudem
polire vocem; non pudendum est
psallere. Sed pudor est beare.

Śpiewak modli się podwójnie i więcej od innych zasługuje niebu: albowiem pienie, to praca anielska i zbożne dzieło; niech się nikt nie wstydzi kształcić głos surowy! niechaj się nikt nie sroma śpiewać psalmy! lecz srom jest wycie pijackie!

Przyrównany do anielskiego zatrudnienia śpiew wyżej stawianym jest od modlitwy, gdyż pieśniarską modłą wielbią Stwórcę cheruby; stąd zachęta do wyszkolenia głosu, by godnie sprostać temu świętemu dziełu chwalby Najwyższego. Traktat Jana Brożka, znajdujący się obok dwóch jeszcze podręczników nauki śpiewu chóralnego (choralis Gregoriani) w klasztorze OO. Augustjanów na Stradomiu krakowskim świadczy o zamiłowaniu Braci Zakonnych do poważnego, szkolonego wykonywania śpiewów psalmodyczych. Zakon ten niegdyś zasłużony bardzo około krzewienia kultury w Polsce skutkiem nieszczęść politycznych utracił wszystkie dawniej, w liczbie 18, klasztory polskie z wyjątkiem jednego krakowskiego, który pięknością architektoniczną swego kościoła i zabytkami bibljotecznemi wymownie świadczy o szeroko rozgałęzionych stosunkach z Zachodem Europy w ubiegłych wiekach. Z tegoż czasu pochodzą i księgi liturgiczne, sprowadzane z Antwerpji (Pratificale Romanum Antwerpiae 1627) lub drukowane in officina viduae et haeredum Andreae Petricovii S. R. M. Typographi w Krakowie. Nieszczęścia narodowe obniżyły poziom kulturalny klasztoru, brak należytego zrozumienia zdekompletował bibljotekę, lecz aż do XIX wieku towarzyszą nam żywe pomniki bibljograficzne z muzyki i literatury klasycznej i w czasie, gdy opera władysławowska święciła swe triumfy w Warszawie, a na królewską kapelę składały się same pierwszorzędne siły zagraniczne, to i Kraków żył dawną świetnością Zygmuntowskich tradycyj.

Założone na Wawelu kollegium Rorantystów było wzorem dla chórów i kultu muzyki kościelnej, który naśladowały poszczególne klasztory miejscowe, a nawet i prowincja za ich przykładem się organizowała. Tak np. powstało w zmniejszonej postaci kollegum Rorantystów w Krośnie dzięki hojnej Fundacji Oświęcimów. Patrocinium artis musices Cracoviensis objęły tymczasem klasztory, które zakładały szkoły śpiewu chóralnego, posyłały zagranicę na studja członków swego Zakonu, i urabiały ich na znamienitych kompozytorów. Z grona Fratrum minorum wielkiego Miłośnika Piękna z Assyżu wyszedł Andrzej Chyliński, którego Canones w r. 1634 wydał Antwerpski Moretti; u Cystersów, koncertowy styl nowowłoski krzewił Sylwester Szarzyński, klasztor imbramowickich Norbertanów niedaleko Krakowa, pobrzmiewał symfoniczno-chóralnymi motetami Kaszczewskiego, wreszcie Jezuici krakowscy stworzyli w r. 1638

---

przy kołowrotku, część zestawia kwartet wokalny lub muzykuje przy wtórze klawicynu (w niektórych domach spotkałam i doskonałe pianina drezdeńskie lub berlińskie), a czerwony abażur lampy stula ten obrazek w dekoratywną ramę świetlnych półtonów. Przez uchyloną górną połać drzwi wychynie czasem postać dziewczęca i oparta o framugę, zwierza ciszy nocnej swą tęsknotę za ukochanym.

Tak wygląda życie rybaka helskiego wieczorem po pracowicie spędzonym dniu. Już wczesnym bowiem świtem wyrusza on na połów flądr, dorszy, które wyciąga na brzeg z sieci, poprzedniego dnia w morze wpuszczonych. Około 7-mej rano przybijają łodzie rybackie z pluskającą się zdobyczą i odrazu ładują do wędzarni; największą ilość połowu stanowią fladry, rzadszą dorsze, węgorze, karasie. W końcu września zaczyna się dopiero gromadny połów, gdy nie poszczególni rybacy, ale całe maszoperje (związki po 6 rybaków) zrzeszają się do połowu: wtedy to poczynają się połowy węgorzy, niebawem zaczynają nadciągać srebrzyste ławice śledzi, które stanowią główny produkt eksportu helskiego do Niemiec, wreszcie łososie, urodzone w górskich rzekach, a wyrosłe w morskich nurtach. Ciężką jest praca rybaków helskich w tej porze, lecz nie przynosi im należytych korzyści finansowych z powodu sprzedaży ryb w stanie surowym, które dopiero w Gdańsku przesolają, lub wędzą na większą skalę, a stąd rozsyłają do Polski lub Niemiec. Dopiero w roku bieżącym założona wędzarnia w Jastarni będzie robić pierwsze próby uprzemysłowienia, a temsamem i podniesienia dobrobytu wśród rybaków. Rybacy sami wiążą sobie sieci najrozmaitszej wielkości i grubości, sami przędą szare nici podczas długich wieczorów zimowych.

Ale wróćmy do zobrazowania domostwa przed każdym domkiem znajduje się schludne podwórko ze składem drzewa, zapasami benzyny do kutrów, przyborami rybackiemi, za niem oficyna obrośnięta pnącemi różami lub winogradem, jako mieszkanie dzieci. Podczas gdy frontowy dom zawsze pełen pięknych starych rzeczy, w oficynie spotykamy nowsze miejskie urządzenie młodszej generacji. Za nią rozciąga się ogródek, sięgający na skromne pola uprawne. Nieduży ich szmat zalegają kartofle i owsy, zresztą nic nie może się urodzić w tej piaszczystej wydmie, którą morze stworzyło i morze żywi. Lecz ukochanie kwiatów i przyrodę ujarzmiło, parę słów należy mi więc poświęcić opisowi ogródka: mały w przestrzeni, z niewdzięcznym piaszczystym gruntem jest istnem kwiatowem eldorado, w którem królują krzewy sztamowych róż. Mimo ostrego klimatu, schronione przed wichrami na tyłach domostw, rozkwitają w całym przepychu, napełniając swym aromatem całe okolenie domu. Żółte lilie, nogietki, dzwonki liliowe, astry, składają się na resztę inwentarza botanicznego, którego dominium specjalną się cieszy pieczołowitością ze strony Helan.

(C. d. n.).

Mela Grafczyńska.

stałą kapelę przy kościele św. Barbary, która przez wieki służyła każdej większej uroczystości świeckiej i kościelnej. Nie dziwią nas usiłowania OO. Augustjanów, którzy w dziejach Krakowa doniosłą odegrali rolę, iż starali się i oni o kontakt z zagranicznemi wydawnictwami, a szkołę swą muzyczną utrzymywali na poziomie nauki uniwersyteckiej. Stąd dzieła profesorów naszej Almae Matris były podręcznikami cantorów klasztornych, a wstępna dedykacja wskazuje jasno praktyczny cel książki: pisaną była z myślą okiełznania swawolnych scholarów, którzy mieli się ćwiczyć pod dyrekcją klasztornych nauczycieli w śpiewach kościelnych, gdy oni tymczasem postponowali świętość miejsca nieudolnością produkcji wokalnych. „Scholari beantes", to smutny przydomek żaków krakowskich, a jak widzimy, nawet i przynależność do liturgicznego współudziału mu nie zapobiegła.

W każdym razie traktat powyższy jest ciekawym dokumentem żywej współpracy i wpływu Akademji Jagiellońskiej na społeczeństwo krakowskie, czego tradycja sięga od średniowiecza po dni dzisiejsze z tą tylko różnicą, iż ongiś muzyka była chlubą i punktem honoru naszego miasta, a dzisiaj jest tolerowanym kopciuszkiem, którego egzystencja zawisłą jest od poszczególnych jednostek dobrej woli. Jako **czynnik kulturalny** zeszła wogóle z programu **Rady miasta Krakowa**, a jej organizacje instrumentalne lub operowe zeszły do roli takich samych przedsiębiorstw dochodowych, jak wszelkie inne instytucje finansowo-ekonomiczne. Czy Szanowna Rada miejska nie zechce sięgnąć w literaturę przeszłości i spłonąć rumieńcem wstydu? W miarę demokratyzacji społeczeństwa miejsce naczelnych mecenasów sztuki zajęły poszczególne **organa rządzące** i na nie też spada odpowiedzialność za zaniedbanie tych moralnych zobowiązań. Jeśli dzisiejsi obywatele widzą dotkliwe braki w zaopiekowaniu się organizacjami artystycznemi, w obmyśleniu ich finansowego oparcia, to na kogóż w tym wypadku wina spada, jeśli nie na ciało administracji miejskiej?

Od Rady miasta zależy uratować ginącą operę, która pracą nadludzką i ofiarnością swego zespołu potrafiła się utrzymać przez dwa lata, lecz dla braku odpowiedniego lokalu, niewyrobionego kierownictwa, wreszcie, co najważniejsze, ciągłych kryzysów walutowych, nie może istnieć w przyszłości. Trudno żądać ciągłego altruizmu od artystó, i od publiczności, która jest w prawie żądać pełni zadowolenia estetycznego od takiej instytucji, jak opera miejska! Czyż wśród tak licznych wydatków o politycznym charakterze, nie znajdzie się fundusz na wsparcie Towarzystwa operowego! Iżby opera krakowska miała przejść na etat wyłączny Rady Miejskiej, o tem nie ma mowy, gdyż pominąwszy kwestję finansową, takie załatwienie sprawy mogłoby doprowadzić do podobnych konfliktów między artystami a miastem, jak to widzimy w operze poznańskiej. Towarzystwo operowe, jako twórca opery krakowskiej, najlepiej będzie umiało stać na straży artystycznych interesów swej placówki, idzie tylko o zgodną współpracę i życzliwe poparcie ze strony miasta.

Drugą piekącą sprawą, która winna być jednak jeszcze gorliwiej przez Radę miejską, rozpatrzoną jest **orkiestra symfoniczna**. Założona przez Związek muzyków krakowskich, przez trzy lata spełniała doniosłe zadanie krzewienia kultury muzycznej. Znowuż brak jednego kierownictwa artystycznego, a przytem zepchnięcie koncertów symfonicznych do roli przedsiębiorstwa **wyłącznie dochodowego** i zdanie ich na łaskę kalkulacji dochodowych biur koncertowych obniżyło poziom wykonawczy do tego stopnia, na jakim stało wykonanie III-ciej symfonji Beethovena. Brak perjodyczych prób, brak ustalonego programu, zależność od przypadkowego współudziału solistów przyjezdnych, krótko mówiąc, przedłużanie życia jętki jednodniówki od jednego koncertu do drugiego, wszystko to zniechęca i członków orkiestry do poważnej pracy i publiczność napełnia nieufnością do rodzimych produkcji. Zupełnie zresztą słusznie!

Czyż gdziekolwiek poza Krakowem jest orkiestra symfoniczna prywatnem przedsiębiorstwem? czyż w małych miasteczkach niemieckich, liczących po 25—30.000 mieszkańców nie jet punktem honoru posiadać własną, miejską orkiestrę symfoniczną. Zresztą i u nas widzimy podobne próby: n. p. Piotrków, miasteczko wojną bardzo uszkodzone, żyjące budzącem się dopiero życiem polskiej kultury, postarało się już o własną orkiestrę symfoniczną. I jej zespół nieduży i programy odpowiednio ograniczone, lecz czyż to nie jest zawstydzający dla Krakowa przykład?

Dr M. Grafczyńska.

Sprawy miejskie.

O tramwaj krakowski.

Z kół obywatelstwa krakowskiego otrzymujemy następujące uwagi: Mieszkańcy Krakowa, po powrocie z wywczasów letnich, zostali powitani przez Zarząd tramwaju krakowskiego podwyżką biletów z 2.500 na 4000 mk. Podwyżka została naogół przyjęta spokojnie przez Krakowian, którzy, przyzwyczajeni do podnoszenia cen na letniskach, uważają już jakby za coś zwyczajnego każdą podwyżkę. I wszystko byłoby dobrze, gdyby Spółka tramwajowa nareszcie po latach bezczynności, przez lat 7, zaczęła myśleć o jakiemś rozwinięciu sieci tramwaj. Kraków został Wielkim Krakowem, a tramwaj po staremu trzyma się kurczowo starego Krakowa i telepie się między ul. Grodzką a basztą Florjańską na wstyd wobec przyjezdnych do Krakowa, który zrozumieć nie mogą, z jakiego to wyrachowania cały ruch tramwajowy ma się koncentrować na okół rynku krakowskiego, a nie wybiegać na oddalone dzielnice Krakowa, zamieszkałe przez inteligencję i robotników.

Rzeczywiście fatum jakieś zaciężyło nad krakowskim tramwajem! Kiedy biedny urzędniczyna, przegramoliwszy się po błocie z Ludwinowa i Dębnik, dobrnie do mostu dębnickiego, na pociechę czeka nań z łaski Spółki tramwajowej wóz, by go podwieźć o parę kroków do rynku za drogie pieniądze. Do Łobzowa, na Nową Wieś, Prądnik Czerwony, Grzegórzki i Dąbie biegnie robociarz po pracy i nieraz wyrzuci z siebie ostre słowo pod adresem tramwaju. Tyle się naobiecywało rok po roku, ale dotąd nie słychać o akcji w kierunku rozszerzenia tramwaju na przyłączone dzielnice. Cóż dziwnego, że Kraków staje się powoli mieściną prowincjonalną, zwijają się konsulaty i wynoszą... do Katowic. Krakowowi wystarczą muzea i tramwaj ulicą Grodzką na... Kaźmierz.

W imieniu tysięcy obywateli, zamieszkujących dzielnice W. Krakowa, wołam: Zarządzie tramwaju krakowskiego zbudź się ze snu i pomyśl o budowie nowych linji, albo likwiduj niepożyteczne przedsiębiorstwo!

KRONIKA.

GWAŁTY BOLSZEWICKIE NAD DZIEWCZĘTAMI POLSKIEMI.

„Gazeta Warszawska" otrzymuje alarmujące wiadomości o gwałtach, jakich bolszewicy dopuszczają się nad dziewczętami polskiemi, znajdującemi się w szkołach i ochronkach w Kijowie, utrzymywanych kosztem sowieckim.

Panienki-Polki poddane zostały badaniu przez komisarzy bolszewickich, czy są Polkami-katoliczkami i czy wierzą w Boga. Ponieważ nie wypierały się one swej narodowości i religji, przeprowadzono je do internatów męskich, zajmowanych przez chłopców w wieku od lat 12 do 18. W internatach tych poddane zostały gwałtom. W ten sposób shańbiona została znaczna ilość dziewcząt polskich, przeważnie w wieku od lat 15 do 16.

REPUBLIKA ŻYDOWSKA NA BIAŁEJ RUSI.

Jedno z pism donosi z Kowna o ciekawej koncepcji autonomicznego państwa żydowskiego w bliskiem sąsiedztwie: Centralny Komitet partji komunistycznej w Moskwie rozważył plan utworzenia republiki żydowskiej na Białej Rusi. Obwód Homla i Witebska, jak również Mińska, liczący 600.000 żydów przy 300.000 innych narodowości, nadaje się najlepiej — według zdania komitetu — do przeprowadzenia tego planu.

Gdyby doszło do utworzenia republiki żydowskiej, żydzi mieliby reprezentację Związku republik sowieckich. Armja, skarb, poczta i telegraf pozostawałyby w rękach władz centralnych, reszta zaś kompetencji przeszłaby na republikę żydowską.

Stalin i Rozenfeld-Kamieniew odnoszą się życzliwe do tego planu żydowskiego.

Kraków, 8 września.

Następny numer „Głosu Narodu", z powodu święta Narodzenia N. P. Marji, ukaże się dopiero we wtorek 11 b. m. o zwykłej porze.

Z RUCHU CHRZEŚĆ. ZAWODOWEGO. W niedzielę dnia 9 b. m. o godz. 3 po południu odbędzie się w Kat. Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza 37, zgromadzenie dozorców domowych Chrześć. Org. zawodowej, na które uprzejmie wszystkich członków zaprasza zarząd.

We wtorek dnia 11 b. m. o godz. 6.30 wiecz. odbędzie się w Kat. Domu Robotniczym przy ul. św. Tomasza 37, wiec robotników Org. Chrześć. w sprawie drożyzny, na który uprzejmie zaprasza wszystkich członków Rada okręgowa Chrześć. Związków zawodowych.

„CZAS", według pogłosek, jakie rozeszły się po Krakowie, został usunięty z lokalu Resursy przy ul. Wolskiej, jako organ antypaństwowy, bolszewicki. Fakt ten świadczyłby, że nawet najbliżsi przyjaciele staruszka z ul. św. Tomasza musieli zerwać z nim wszelkie stosunki, jako zbyt kompromitujące. Naturalnie podniesie to niezwykle walory pisma wśród socjalistów, komunistów i „mniejszości narodowych", z któremi „Czas" tak zgodnie szedł do ataku na polską większość rządową. Nie wątpimy, że teraz wyrzeknie się „sztandaru konserwatywnego", którym osłaniał dotychczas swe lewicowie psoty i odda się już otwarcie ulubionym zajęciom podgryzania państwa polskiego.

CENY NA TARGU ULEGŁY ZNIŻCE. Na wczorajszym targu zaznaczyła się pewna zniżka cen zarówno owoców, drobiu, jak i jarzyn. Za litr mleka zbieranego płacono 6—6.500 mk. niezbieranego 7—8000, kwaśnego 5—6000, śmietany słodkiej 10—12.000, kwaśnej 16—20.000 mk., za 1 kg. masła 120—130.000, sera 20—22.000, jaja po 2000 mk. za sztukę. Drób: kura 100.000 mk., para kurcząt 70—130, kaczka 80—150.000, gęś 210—260.000 marek. Jarzyny: 1 kg. ziemniaków 2.600—3000 m., cebuli 2.700 mk., główka kapusty 1500—4000 mk., kopa ogórków 75—90.000 mk.; owoce znacznie potaniały. Za 1 kg. jabłek płacono 4—10.000 mk., gruszek 12—20.000, śliwek węgierek 10—20.000 mk. Ryby: 1 kg. karpia 120.000 mk. szczupaka 100.000 mk., wiślanych 80—90.000 mk.

ADAPTACJE URZĄDZEŃ TEATRAL. W OPERZE KRAKOWSKIEJ. Towarzystwo operowe — jak już donosiliśmy — otrzymało z Prezydjum m. Krakowa nakaz przeprowadzenia adaptacji sceny i naprawy instalacji elektrycznych. Od wykonania tych robót uzależniło Prezydjum miasta otwarcie teatru. W dniu wczorajszym odbyło się komisyjne oglądnięcie robót. Komisja stwierdziła, że adaptacje wykonano już w znacznej części w myśl zarządzeń magistratu, wobec czego nie stoi już nic na przeszkodzie w rozpoczęciu nowego sezonu.

O NORMALNE ZAOPATRZENIE MIASTA W ŻYWNOŚĆ. We wtorek rano przyjeżdżają do Warszawy delegacje Komitetu społecz. do walki z drożyzną i lichwą, oraz Prezydjum miasta w sprawie przedstawienia odpowiednim czynnikom postulatów komitetu co do aprowizowania miasta w żywność. W skład delegacji wchodzi kilku posłów, oraz reprezentantów kooperatyw i konsumów. Postulaty komitetu idą w kierunku wyjednania u rządu znaczniejszych kredytów aprowizacyjnych, któreby dozwoliły między innemi uruchomić wielką piekarnię, dzierżawioną od wojska przez miasto w Podgórzu, dalej stałego zaopatrywania miasta w dostateczną ilość cukru kontyngentowego, oraz wydatnego obniżenia cen węgla. Wyniki konferencji warszawskiej przedstawi delegacja pełnemu komitetowi bezpośrednio po powrocie z Warszawy.

MĄKA DLA KRAKOWA Z POWIATU MIECHOWSKIEGO. Wczoraj wieczorem odbywały się w magistracie krakowskim obrady delegatów ziemiaństwa z powiatu miechowskiego. Na konferencji rozpatrywano pismo Prezydjum miasta w sprawie zaopatrzenia Krakowa w mąkę, względnie w zboże. Prezydjum miasta prosiło o dostarczenie na potrzeby ludności kilkuset wagonów mąki, który to zapas wystarczyłby na cały rok. Delegaci ziemiaństwa miechowskiego odnieśli się przychylnie do prośby Prezydjum m. Krakowa i przyrzekli rozpocząć akcję w powiecie miechowskim, celem zorganizowania wielkich dostaw mąki dla Krakowa.

SĄD ZWALNIA TŁUSZCZE Z POD KONFISKATY. Jak się dowiadujemy, władze sądowe zwolniły wczoraj z pod konfiskaty zajęte w magazynach firmy Schänker zapasy smalcu amerykańskiego i słoniny. Zapasy te zakwestjonowały przed kilku dniami organa magistratu i policyjne w czasie rewizji za ukrytymi towarami. Ciekawi jesteśmy motywów, dla jakich sąd zniósł konfiskatę słoniny i smalcu magazynowanego od kilku miesięcy przez firmę Schänker.

W SPRAWIE REGULARNYCH DOSTAW BYDŁA DLA KRAKOWA. W przyszłym tygodniu odbędzie się w magistracie krakowskim konferencja z handlarzami bydła. W konferencji wezmą udział przedstawiciele województwa, miasta i Komitetu do walki z drożyzną. Celem obrad będzie uregulowanie spędu bydła i nierogacizny na targowicę miejską, oraz zapewnienie stałych transportów bydła dla miasta.

SZCZEPIENIE PRZECIW OSPIE. Magistrat krakowski rozplakatował po mieście obwieszczenia o obowiązkowem szczepieniu przeciw ospie tych osób, które od lat 7 nie poddały się ponownemu szczepieniu. Szczepienie odbywać się będzie każdego dnia, z wyjątkiem świąt i niedziel, w miejskim Urzędzie zdrowia do dnia 30 b. m. w godzinach od 11—12 w południe.

WYPADEK KOLEJOWY. Wczoraj po południu zawezwano Pogotowie ratunkowe na stację kolejową Podgórze—Bonarka, gdzie robotnik kolejowy, 65-letni Jacenty Grzybek, dostał się między zderzaki dwóch wagonów. Na szczęście, poza stosunkowo lekkiemi potłuczeniami, Grzybek nie doznał poważniejszych obrażeń. Grzybka przewiózł lekarz do szpitala św. Łazarza.

NIEUDAŁA KRADZIEŻ ROWERU PRZEZ ŻYDKA. Wczora j niejaki Salomon Halpern skradł pozostawiony przez p. Górnickiego przed sklepem w ul. Szewskiej rower i wsiadłszy na niego, odjechał. Właściciel roweru, zobaczywszy umykającego złodzieja, puścił się za nim w pogoń i dopadł go w ul. Szczepańskiej. Tu znalazł się właśnie policjant, który odprowadził Halperna na inspekcję policji.

ZATRUCIE WÓDKĄ. Lekarz Pogotowia ratunkowego udzielił wczoraj pomocy Władysławowi Sewile, który, po wypiciu kilku kieliszków wódki, doznał zatrucia. Sewilę przewiózł lekarz do szpitala.

Z Polski i ze świata.

PODWYŻSZENIE CEN DZIENNIKÓW. Z powodu wielkiej drożyzny papieru i robocizny dzienniki lwowskie podniosły cenę egzemplarza na 4000 mk., warszawskie na 5000, a żydowskie (wychodzące w Warszawie) na 6000 mk.

STRASZNE SKUTKI NIEOSTROŻNOŚCI. Trzej chłopcy w wieku od 11 do 17 lat, zamieszkali w Warszawie, mianowicie Jan Archangielski, Kaz. Krupiński i Stan. Orłowski wyszli onegdaj na przechadzkę w pola Wawrzyszewskie. Tam znaleźli granat i poczęli go rozbierać tak nieostrożnie, że nastąpił wybuch, przyczem 15-letni Orłowski utracił życie, a dwaj inni są w straszny sposób okaleczeni, mają na całem ciele rany szarpane, a jeden z nich ma wypalone oczy.

PREMIER FRANCUSKI PRZY PRACY. We Francji odbywa się co niedzielę szereg uroczystości, urządzanych przez miasta, stowarzyszenia i różne korporacje z okazji czy to uczczenia poległych bohaterów w czasie wojny, czy odsłaniania pomników i t. p. We wszystkich uroczystościach bierze udział premier Poincare, którego niezmordowana pracowitość może wprawiać w zdumienie. Oto pisma francuskie notują, iż w jedną tylko niedzielę dnia 2 b. m. przemawiał Poincare 12 razy.

CENTRALA POLICYJNA W EUROPIE. Na obradującym obecnie w Wiedniu międzynarodowym kongresie policyjnym uchwalono przekształcić kongres w stałą międzynarodową komisję policyjną („Commission policiere internationale“). Miejsce urzędowania tej komisji jeszcze nie zostało ustalone; być może, będzie niem Wiedeń, ze względu na to, że się znajduje w samym środku Europy.

LUDZIE JAKO PRZEMYCANY TOWAR. Stany Zjednoczone jak wiadomo robią ogromne trudności w przyjmowaniu imigrantów, a Chińczyków wcale nie przyjmują. Wskutek tego rozwinął się ogromnie proceder przemycania ludzi, a wielu przedsiębiorców ciągnie z tego źródła ogromne zyski. Bywają jednak przy tem i straszliwe sceny, jak to niedawno się zdarzyło na angielskim okręcie przewozowym „Mary Beatrice“. Kapitan tegoż za zapłatą 500 dolarów obiecał dwudziestu Chińczykom, że ich niespostrzeżenie wysadzi na ląd amerykański. Gdy zbliżono się do lądu, kapitana zdjęła trwoga przed odpowiedzialnością, tak, że opuścił okręt, nie zarządziwszy nic co do owych Chińczyków. Załoga pozostawszy bez kierownictwa, zażądała od nich ponownej zapłaty, z czego powstała bójka i dziewięciu Chińczyków padło trupem pod ciosami marynarzy. Podobno przedsiębiorcy szmuglowania ludzi rozsyłają swoich ajentów do wszystkich krajów, by chcących emigrować namawiali do oddawania się pod opiekę tajnych przedsiębiorstw.

Ze świata katolickiego.

ZEBRANIE SYNODALNE DUCHOWIEŃSTWA ŚWIECKIEGO m. Krakowa odbędzie się w poniedziałek 10 b. m. o godz. 4 po poł. na „Prałatówce Marjackiej“ celem wybrania delegatów na synod djecezjalny.

KONGRES EUCHARYSTYCZNY dla prowincji weneckiej odbył się w dniach 29 sierpnia do 2 września w Udine. Jako delegat Ojca św. przybył na kongres Kard. Bisleti. W niedzielę dnia 2 września wzięło udział w uroczystościach kongresowych 100.000 ludzi. Znamiennem jest iż w tym samym dniu obradował również zjazd sekcji Stowarzyszenia wolnomyślicieli im. „Giordano Bruno“ na obwód Friaulu.

Judaica.

I W AMSTERDAMIE NIE CHCĄ ŻYDÓW. Prezydjum policji w Amsterdamie podjęło energiczne kroki, celem usunięcia z miasta wszystkich żydów wschodnich (Ostjuden), którzy, począwszy od 1 sierpnia 1914 roku osiedli w Amsterdamie. Wszyscy żydzi otrzymali rozkaz opuszczenia miasta do dni ośmiu. Wydalenie żydów jest powszechne i nie dopuszcza wyjątków. Policja obliczyła, iż tych żydów jest 3000; przybyli z Rosji i rzucili się na handel i grę na giełdzie. Wielu z nich stało się miljonerami (oczywiście w guldenach holenderskich), pootwierali wiele giełd czarnych i dotąd solidny charakter życia gospodarczego w mieście wypaczyli. Nareszcie mieszkańcy Amsterdamu odetchną, gdy ta czarna masa pożegna miasto. — Kiedyż czegoś podobnego doczeka się gród podwawelski?

Zawiadomienia i komunikaty.

ZE ZWIĄZKU INTELIGENCJI POLSKIEJ. Sekcja ekonomiczno-społeczna Z. I. P. (Smoleńsk 9) zawiadamia, że kursa języków, buhalterji, malarstwa, modniarstwa, kroju i szycia, oraz kilimkarstwa rozpoczynają się dnia 10 b. m.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI w III gimn. im. kr. J. Sobieskiego rozpocznie się: pisemny dnia 17 b. m., ustny dnia 24 b. m.

CEGIEŁKI WAWELSKIE.

Dalsze cegiełki wawelskie ufundowali: 5525 inż. gener. bryg. Stanisław i Marja z Surzyckich Rudniccy; 5526 uczenice gimnaz. żeńsk. im. Emilji Plater; 5527 Edmundowie Łuczyccy; 5528 pamięci Wincentego i Wandy Chyczewskich; 5529 pamięci Wincentego Kirchnera; 5530 Stefanja i Miron Chyczewscy; 5531 ku czci artysty-malarza i muzyka Stanisława Pichora — córka Felicja Pichor; 5532 bratu Dr medyc. Antoniemu Paradowskiemu — Anna Paradowska; 5533 pamięci Stacha Felińskiego, 1903—1919 r., Charków; 5534 Henryk Leritona z Radzynia Podlask. — dzieci.

KSIĄŻKI NA LEKTURĘ DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ stają się prawie niedostępnemi wobec rosnącej ich drożyzny. Towarzystwo Szkoły Ludowej, uwzględniając to ciężkie położenie, postanowiło, w porozumieniu z Kuratorjum szkolnem w Krakowie, wypożyczać za znacznie zniżonym abonamentem i kaucją z bibljoteki swej (ul. św. Anny 5, I p.), książki na lekturę dla młodzieży szkolnej za okazaniem legitymacji. Bibljoteka, licząca przeszło 20.000 tomów, jest najtańszą wypożyczalnią książek w Krakowie i posiada wielki wybór nietylko dzieł dawniejszych, lecz także i nowości tak beletrystycznych, jak i naukowych dla starszych i dla młodzieży. Bibljoteka otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel. od godz. 10—1 przed południem i od 3—7 po poł.

ZE SPORTU.

Zawody o mistrzostwo Polski Warta—Wisła odbędą się jutro, w niedzielę 9 b. m., o godz. 4 po południu na boisku T. S. Wisła za parkiem Dr Jordana.

Z teatrów krakowskich.

Z TEATRU IM. J. SŁOWACKIEGO komunikują: Jutro, w niedzielę, występuje teatr z pierwszą premierą, którą będzie rozgłośna sztuka Karola Schönherra: „Tragedja dzieci“. Autor „Djablicy“ postawił tu sobie niezmiernie trudny problem techniczny rozegrania konfliktu dramatycznego pomiędzy sześcioma osobami, z których tylko trzy działają na scenie, trzy zaś inne, mimo że się nie ukazują, są istotnym motorem akcji. Jak Schönherr problem ten rozwiązał, świadczą nadzwyczajne sukcesy tej sztuki wszędzie, gdzie była grana, po premierze w Burgteatrze przed trzema laty. W przedstawieniu niedzielnem przedstawią się dwie nowo pozyskane siły, t. j. pp. Ludwika Śniadecka i Artur Socha; z dawnego zespołu gra p. K. Lubieńska. „Tragedja dzieci“ wypełni repertuar pierwszych dni nowego sezonu. Sztuka ta grana będzie bez suflera.

Z TEATRU OPERA I OPERETKA komunikują: Dziś w sobotę, w teatrze Opera i Operetka inauguracyjne przedstawienie. Na otwarcie nowego sezonu daną będzie opera Bizeta „Carmen“ z gościnnym występem T. Łowczyńskiego, z Wolską-Sobańską, Jaworzyńską, Mazankiem, Mazurkiem i innymi w rolach głównych. W niedzielę „Halka“ z gościnnym występem T. Łowczyńskiego w partji Jontka. Jako Halka wystąpi M. Wendrych-Chorążyna.

Repertuar teatru im. J. Słowackiego.

Sobota: „Fircyk w zalotach“.
Niedziela: „Tragedja dzieci“ (nowość).
Poniedziałek: „Tragedja dzieci“.
Wtorek „Tragedja dzieci“.

Repertuar Opery i Operetki.

Sobota: „Carmen“.
Niedziela: „Halka“.

Skarga gen. Hallera przeciw „Naprzodowi“.

Echa kompromitacji redaktorów socjalistycznego organu.

Sprawa oszczerczych napaści „Naprzodu“ na gen. Hallera, która skompromitowała do najwyższego stopnia redaktorów socjalistycznego organu, staje się znowu aktualną. Przypominamy tu naszym czytelnikom tło tej sensacyjnej afery pepesowskiej:

„Naprzód“ krakowski w kilkunastu wstępnych artykułach atakował z żydowską zaciekłością i właściwą sobie perfidją gen. Józefa Hallera w związku z wypadkami, jakie zaszły po śmierci prez. Narutowicza. Gen. Haller wystąpił przeciw oszczercom naprzodowym ze skargą sądową, wzywając ich do przeprowadzenia dowodu prawdy. „Działacze“ pepesowscy, widząc stanowcze wystąpienie gen. Hallera, stchórzyli i slali list po liście do sądu i ówczesnego obrońcy gen. Hallera ś. p. Dr Ostrowskiego, tłumacząc się przeoczeniem, gdyż przy zachowaniu uwagi — jak twierdzili — cytowane artykuły nigdy do druku by się nie dostały. Red. naczelny Haecker oświadczył, że odnośnych artykułów nie czytał i odwoływał się na red. odpowiedzialnego Czerwieńca, który znowu, jak niewinne dziecko, całą winę złożył na karb przeoczenia i prosił o ukaranie go za takie właśnie przewinienie. **„Rycerze“ z „Naprzodu“ stchórzyli na całej linji i dowiedli, jaki podkład miała ich kampanja.**

W czasie rozprawy sądowej, która odbyła się kilka miesięcy temu przed radcą Murdzeńskim, red. Czerwieniec zasądzony został bez prowadzenia jakichkolwiek dowodów, a tylko na podstawie swego przyznania się, na grzywnę 50.000 Mkp. za „przekroczenie zaniedbania redakcyjnego“. Od wyroku tego wniósł red. Czerwieniec odwołanie do sądu apelacyjnego.

Wczoraj przy rozprawie apelacyjnej red. Czerwieniec bronił się dowodem „prawdy“, a wobec pominięcia tych dowodów przez sąd I. instancji, żądał przekazania sprawy do ponownej rozprawy. Zastępca oskarżyciela gen. Hallera nie sprzeciwił się temu wnioskowi, zaznaczając, że nie tylko nie sprzeciwiał się nigdy takiej obronie oskarżonego, ale że owszem **skarga gen. Hallera nie miała i nie mogła mieć innego celu, jak tylko skłonienie redakcji „Naprzodu“ do podania źródła oszczerczych wiadomości** i do usiłowania ich udowodnienia. **Nie chodzi tu bowiem o formalne zasądzenie, ale o publiczne wykazanie przed sądem, że treść inkryminowanych artykułów jest z gruntu fałszywą.**

Wobec tych oświadczeń obu stron sąd apelacyjny przekazał sprawę ponownie sądowi powiatowemu, gdzie obecnie redakcja „Naprzodu“ będzie miała sposobność prowadzić ów zaofiarowany, ale dotąd bliżej nieokreślony dowód „prawdy“.

Gen. Hallera zastępował na rozprawie adw. Dr. Zadęcki.

Mały fejleton.

Łowiectwo w starym Egipcie.

Zwierzostan starego Egiptu przedstawiał się w porównaniu do czasów dzisiejszych daleko pomyślniej. Wprawdzie krokodyle w Nilu przetrwały do naszych czasów, atoli, ażeby dziś być pożartym przez tego gada, — dawniej było to wypadkiem powszednim — trzeba mieć „szczęście", czy „pech" specjalny.

Za czasów budowy piramid i sfinksów żyły w Egipcie także zwierzęta, które dziś spotykamy tylko w krajach tropikalnych, a więc, antylopy, dziki koziorożec, słoń, nosorożec, lew i pantera.

Nil i sąsiednie moczary roiły się od ryb, w zbożach była wielka ilość kuropatw i przepiórek, na wodach spotykało się niepzeliczone stada dzikich gęsi i kaczek.

Dziwić się nie można, że ta obfitość zwierzyny nęciła starych Egipcjan. Ze szczególnem amatorstwem uprawiano połów ryb i ptactwa, mniej oczywiście zachwycając się gonitwą z oszczepem w ręku za chyżym zającem przy temperaturach wysokich.

Na ścianach grobowców spotykamy się z malowidłami, przedstawiającemi sceny łowieckie. Niewiadomo, czy one zaobserwowane z życia, czy też zaczerpnięte z ...opowieści myśliwskich. Jedno tego rodzaju malowidło znajdujemy w grobowcu Mamena (z 1420 przed Chrystusem).

Gąszcz papyrusowy ożywia różne ptactwo. Gnieżdżą się ibisy, dzikie gęsi i kaczki, różne motyle widać rozkołysane na kwiatach. W każdem ptasiem gnieździe są jajka. Ku nim zbliża się ostrożnie ichnemon, gdy dzikie koty usiłują złowić zapominającego o świecie przy swym śpiewie ptaszka.

Tuż obok gąszczu płynie zwolna, bez szelestu łódź zbudowana z łodyg papyrusowych. Przód i tył łodzi przystrojono w kwiecie i pęki papyrusa. W łodzi stoi król Menen. W lewej ręce trzyma dwa ptaki, które wabią, w prawej t. zw. bumerang, zakończony ostrzem podobnem do gada. W chwili odpowiedniej rzuca nim, a ptaki, zranione śmiertelnie, padają w sitowie, gdzie je zbiera syn Menena.

Powierzchnia wody ożywiona różnemi zwierzętami. Pomiędzy liljami wodnemi płyną dzikie kaczki, w wodzie czystej można rozpoznać ryby, a krokodyl pędzi sobie za okuniem milowym.

Pewną ręką nadział Menen na dziryt dwie grube ryby. Jak podczas łowu na ptaki, tak samo przy połowie ryb stoi wyprostowany w czółnie.

Jak łowi się ryby zapomocą sieci, przedstawia obraz w grobowcu Amenenhemena (około 1445 przed Chrystusem).

Sześciu ludzi ciągnie długą sieć, siódmy wybiera ryby, kraje i soli. Część ryb już nasolonych leży na ziemi. Górna część obrazu przedstawia łowienie w sieci ptactwa wodnego.

Polowanie na przepiórki odbywało się w Egipcie sposobem następującym:

Rozwieszono wielką czworokątną sieć, przymocowaną nisko nad ścierniskiem. Ponieważ starzy Egipcjanie pozostawiali ścierniska wysokie, przeto mogły z łatwością ukrywać się w nich przepiórki. Gdy sieć nad ścierniskiem zaciągnięto, poczęli dwaj naganiacze pędzić ku niej przepiórki; w sieci zaplątane wybierano. Tym sposobem chwytają Egipcjanie przepiórki także dzisiaj.

Inny sposób polegał na tem, że zawieszano sieć nisko nad ziemią, ale sieć długą, którą na końcu trzymali łowcy. Przepiórki napędzone, nie mogąc przez sieć się przedostać, leciały wzdłuż sieci, aż je stojący przy końcu człowiek chwycił.

Łowy odbywały się także na stepach i w pustyni. Na jednem z malowideł widzimy dwie antylopy, jedna z nich leży na ziemi, nieco dalej siedzi zając i wybałusza ślepie na strzelca, obok niego przytulona do ziemi gazela, dalej widać łeb dzikiego osła, namalowany przez malarza con amore, oprócz tego znajduje się tu jeszcze szakal i antylopa. Cały obraz odznacza się żywością barwy.

Na takim stepie łowił raz Amenemheb i napotkał hjenę samicę. Bez wahania rzucił się na nią i przebił oszczepem. Hjena pozwalała się zbliżyć łowcowi, zapewne dlatego, iż miała w pobliżu młode.

Jak wiadomo, nauczyli się Egipcjanie w połowie szesnastego stulecia przed nar. Chrystusa z wypraw wojennych do Syrji używania wozów dwukołnych. Od tej pory używają monarchowie egipscy wozów na łowach.

Tak Userhet stoi na lekkim wozie. Zaprząg składa się ze siwka i wronka. Opiera się silnie na prawej nodze, gdy kolano lewej nogi oparte o krawędź woza. Aby mieć ręce swobodne, przywiązał lejce do pasa. Po jednej stronie wozu wisi kołczan skórzany. Kołczan jest otwarty, dlatego, że Userhet trzyma łuk w ręce. Odzież jest lekka. Głowa pokryta krótką peruką, po bokach przypasane fartuchy, z wirzchu odziany płótnem przejrzystem. Uzbrojony w łuk i strzały z grotami kościanemi i kamiennemi. Przed nim uchodzi spłoszona zwierzyna i pada szakal ugodzony grotem. Malarzowi powiodło się znakomicie uwydatnić jako kontrast popłoch zwierzyny i spokój faraońskiego łowca.

Niektórzy z królów egipskich utrzymywali olbrzymie zwierzyńce. Tutaj polowali z psami, o czem świadczy malowidło przedstwaiające króla na miejscu wywyższonem, a dalej psy i naganiaczy. Pies goni gromadę zajęcy, kilka antylop i koziorożców. Inny pies skoczył do gardła antylopa, trzeci zawiesił się kłami na karku bawołu. Jedynem zwierzęciem, zachowującem spokój, jest jeż, zajadający glistę.

Król Amenem używał do łowów psy o krótkiej szerści, średniej wielkości z owalną głową i z uszami zwieszającemi się. Są one podobne do naszych wyżłów. Później faraonowie polowali na lwy i słonie podczas swych wypraw wojennych do Azji.

K.

Listy do Redakcyi.

Z PROPAGANDY HODURA.

Hodurowcy rozbudowują na razie swój „konsystorz" na Dębnikach przy pomocy „katolickich" architektów i robotników. Dzieci wspomnianej dzielnicy nie posiadają się z radości, gdyż przy tej okazji zdobyły moc nowych i pięknych guzików do grania. Są to mianowicie okrągłe, blaszane, na niebiesko i czerwono malowane znaczki czy odznaki wyznawców Hodura w kształcie guzików z szumnym „jubileuszowym" napisem: „Pamiątka 1897 powstania P. N. K. K. 1922". W środku biaszki widnieje słońce, przeszyte palmą, krzyż i księga biała, niezapisana (oczywiście niczem dobrem). Wreszcie pod księgą tajemnicze skróty: „P. P. W.". Może to oznaczać „Polska partja warchołów" (jak Hodurowców w Ameryce nazywają).

Asper.

Wiadomości gospodarcze.

OPŁATY TELEGRAFICZNE W RUCHU GDAŃSKA Z POLSKĄ wynoszą od dnia dzisiejszego za jeden wyraz 96 tysięcy marek niemieckich, zaś najwyższa opłata za telegram 900 tysięcy marek.

PRZYMUSOWA POŻYCZKA W ROSJI. Rada komisarzy ludowych S. S. S. R. zatwierdziła projekt opracowany przez komisarjat finansów, o przymusowem nabywaniu obligacji złotej pożyczki państwowej przez „zamożne warstwy ludności". Osoby, płacące podatki ponad pewną ustanowioną normę, będą zmuszone nabywać pożyczkę złotą premiową w ilości zależnej od wysokości podatków.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

Lwów. (PAT) Pszenica 370.000—375.000. Giełda nielicznie odwiedzana. Obroty bardzo skromne: około 50 ton. Transakcje w życie. Popyt przeważa podaż. Tendencja nieco zwyżkowa. Usposobienie słabe.

WIADOMOŚCI Z GIEŁDY KRAKOWSKIEJ.

Wczorajsza giełda była naogół słabszą w kursach, a nie w tendencji, która było dość mocna. Warszawskie notowania akcji wykazały kursa grubo niższe, aniżeli w Krakowie, spowodowane w Warszawie większym brakiem gotówki, aniżeli u nas. Naogół zaznacza się stabilizacja w akcjach. Z akcji nieoficjalnych poszukiwane były Chybie dla braku towaru nie notowane, Jaworzno, Gasy zaś miały ustalony kurs.

Prawdziwą niespodziankę w kołach finansowych zrobiły wczoraj dolary, które wykazały zupełnie zresztą nieuzasadnioną zwyżkę. Przez trzy tygodnie blisko trzymały się dolary na poziomie 258.000, wczoraj notowano je wprawdzie 275, na giełdzie oficjalnej, nieoficjalnie płacono 310.000, a nawet 315.000. Wczoraj utrzymały się dolary na poziomie 275, wykazując w nieoficjalnych notowaniach mniejsze odchylenia. Kurs dolara u nas uzależnia się od wahań na giełdzie berlińskiej, względnie gdańskiej, marki polskiej.

Marka polska stabilizowała się poważnie na obcych rynkach, w wewnętrzym zaś obiegu podrożała. (Mor.)

RADA GIEŁDOWA dopuściła do obrotu i notowania akcje Spółki akc. fabryki wagonów „Wagon"w Ostrowie. Kapitał akcyjny Spółki wynosi 400,000.000 mk., rozłożonych na 6 emisji; dopuszczenie do obrotów giełdowych obejmuje jednak tylko emisję I—IV gdyż emisja V i VI zostały w całości objęte przez Spółkę „Zieleniewski", która objęła gestję finansową i techniczną przedsiębiorstwa.

WYKAZ GIEŁDY W KRAKOWIE.

z dnia 7 września 1923 r. t. 178

	W tysiącach marek polskich		
	ofiarow.	żądano	transakc.
Waluty i dewizy:			
Gotówka (banknoty)			
Dolary St. Zj. . . .	250	280	272
Czeki, przekazy i wpłaty.			
Funty szterlingi . . .	1.200	1.250	1.220
Franki francuskie . . .	14,5	15,2	15,1
„ szwajcarskie . .	49,	49,7	49,5
Marki niemieckie . . .	.	.	.
Akcje bankowe:			
Polsk. Bank Przemysł. I-VIII.	80	100	86—88
Bank Hipoteczny I—VIII. .	175	195	
„ Małopolski . . .	100	120	120
Ziemski Bank Kredyt. I—IX.	40	55	50—47
Powszech. Bank Kredyt. I—V.	20	25	24—22
Akc. Bank Związkowy I—IX.			
Bank Komercjalny I—IV. .	30	40	—
„ Handl. w Warsz. I—X.			
„ Związku Sp. Zarob I-X.	550	650	612
„ Ziem. dla Kres. Łańcut.			
Akcje Tow handlowych			
Pols. Tow. handl. „PTH." I V.	70	90	82—85
Handlowa S-ka akc. „Impex"	1,1	1,6	.
„Pharma" (Mag. B Jawornicki)	210	240	230
„Polski Glob" Tow trans. handl.	6,5	8,5	7,2
C. Hartwig. Dom. eks.-hndl. Poz.	—		
Żegluga Polska I—III. . .	20	30	26--
Akcje Tow. przemysł.			
Zieleniewski I—IV. . . .	2000	2200	2125
H. Cegielski, fabr. masz. Poznań	140	160	155
Warsz. Ska Bud. Parowozów	110	135	121
„Automotor" fabr. samochodów	85	50	—
Zakł. mech. „Ursus" Warsz I.			
„Potęga" Tow. p. fabr. huty żel.	1500	1600	
„Trzebinia" fabr. masz. roln.	240	270	265
Zakłady amunicyjne „Pocisk"	150	200	
Huta żelazna, Kraków. . .			
„Górka" fabryka cementu I-III.	2750	3000	3000
Sierszańskie Zakł. Górn. I-IV.	1100	1300	1200
„Tepega" Tow. dla przedś. gór.	700	800	760
Polska Nafta I—III . .	110	140	125
„Oikos" I—IV. . . .	750	850	
„Pezet" Powsz. zakł. budowl.			
„Strug" Przemysł Drzewny .	280	330	330
Syndykat Koszyk. Kraków I-II.	225	300	280
Fabr. przetw. tłuszcz. Trzebini	750	850	
„Krakus" Zjedn. fabr. wysk.	130	160	156
Fabr. i Rafin. cukr. w Chodor.	1300	1400	1390
Fabr. porcelany w Ćmielowie	225	250	235
Ska Akc. Elektr. Okr. Siersza	70	80	76—79
Fabr. papieru W. Niemojowski	160	180	170

Warszawa. (PAT) Waluty: Dolary Stanów Zjednoczonych 249.000, sprzedaż 251.500, kupno 246.500.

Czeki: Belgja 11.400, sprzedaż 11.500, kupno 11.300; Berlin 0.005, sprzedaż 0.005, kupno —; Gdańsk 0.05, sprzedaż 0.05, kupno —; Holadja 93.000; Londyn 1,126.000, sprzedaż 1,136.000, kupno 1,116.000; Nowy Jork 249.000, sprzedaż 251.500, kupno 246.500; Paryż 13.800, sprzedaż 13.950, kupno 13.650; Praga 7430; Szwajcarja 44.850, sprzedaż 45.300, kupno 44.400; Wiedeń 3.52, sprzedaż 3.55, kupno 3.49; Włochy 10.650.

Żurych (PAT.).

Zamknięcie giełdy. Berlin 0.000010, Holandja 218 1/4, Nowy Jork 556 1/4, Londyn 25,13, Paryż 30.70, Medjolan 23.70, Praga 16.55, Budapeszt 0.03, Bukareszt 2.52, — Belgrad 5.85, Sofia 5.40, Warszawa 0.0023, Wiedeń 0.0078 1/4, austr. korona stemplowana 0.0079.

ADAM GRZYMAŁA-SIEDLECKI.

Samosęki.

29 POWIEŚĆ.

Teraz dopiero rozpoczęła się główna część wyliczeń.

— Weź te 1655 morgów i rozparceluj, ale porówni między 111 chłopów.

— Czternaście morgów i cosi.

— Duże cosi czy małe?...

— Nie wiem, bo nauczycielka nas tego jeszcze nie uczyli, ale widzi mi się, co duże, ino ino i byłoby 15 morgów...

Nastąpiły dalsze wyliczenia, których sensu Jasiek już nie mógł „chycić". Jakieś 56 × 3 = 168, — jakieś 1655 — 168 = 1487, jakieś 1487 : 11 = 13. Skąd te 111 chłopa, kiedy w Samosękach tyle chałup niema? Zapytał o to ojca, ale ten mu tylko warknął:

— Nic ci potem! Swoje rób: parceluj, omentro.

I z lubością śledził, jak z pod ręki syna wydobywają się tajemne znaczki, z których każdy coś znaczy.

Pod wieczór robota nareszcie była skończona. Jasiek dumny wagą swojego współudziału w czynie i żądny wychwalenia się, zapytał:

— Matusi tyż nie mam gadać cośmy robili?

— Nie trza.

Wobec tego pobiegł do budy psa okrajka i jemu szeptem wszystko opowiedział. Miał już bowiem w naturze żądzę aplauzu. Może dlatego, że był artystą.

Okrajek wymachał ogonem radosne uznanie, potem spuszczony z łańcucha, razem z Jaśkiem, dwaj przyjaciele, dwaj powiernicy wzajemni puścili się galopem do gaja na uciechę zziajania się.

A Jaskólski został w komorze z wynikiem cyfr:

— Calusieńka jedna morga! — powtarzał od czasu do czasu z olśnieniem w oczach: — calusieńka morga więcej!!

Jakaś morga zysku padała więc, dzięki owej interwencji Ducha świętego, której Jaskólski nie zmarnował.

Pozostawało teraz rzecz przedstawić gromadzie. Więc do sołtysa. Sołtys uchodził w rzeczypospolitej samosęckiej za durnia. Ale władza! Sam konwenans nakazywał powiadomić go. Nie odkrywając szczegółów, Jaskólski zaznaczył, że trza by się zebrać.

— To ano skrzyknę gromadę! — rzekł sołtys.

— Ino nie syćkich.

— Lo czego? — sołtys lubił liczne zebrania.

— Nolepi uradźmy wpoprzódzi między sobom, w ośmiu.

Czyli w senacie ośmiu bogatszych zagrodników. Co warstwa to warstwa: inną jest warstwa trzydziestu morgów, a inną stan trzech morgowy.

— Trza wpoprzódzi uklepać między sobom jednom zgode, a potem z tom zgodom — do całej gromady.

Ten poeta drzew miał więc, jak z tego widzimy, zmysł stronnictwa.

Ustanowiono niedzielę, jako datę zwołania senatu.

W niedzielę po sumie w Promach, Jaskólski podchodził zręcznie do każdego z parów i gdy nikt nie widział, naszeptywał mu w ucho

— Dzisia po połedniu, kumie, do mnie. Ale tak z niepoznaką, coby nikt nie zmiarkował.

Po obiedzie Jaskólski wydalił z chałupy babę, Jaśka, młodsze rodzeństwo, parobka, został sam. Wrychle potem z lotu ptaka možnaby było widzieć, jak siedmiu oligarchów samosęckich powychodzili z domostw i okrężnemi drogami, ten po pod las, drugi szlakiem na młyn, inny przez marchew dworską, niby wszędzie tylko nie do Jaskólskiego, a po jakimś czasie, rzekł-byś przypadkiem jakoś na jego chałupę natknęli.

Jaskólski przepił do gości. Drugi raz. Trzeci. Pochwalono gorzałkę, choć, wiadomo, zwykła sobie była chara. Gospodarz wysumitował się, że nie ma lepszej. Otarto usta rękawami. Co nieco jeszcze to o tem, to o owem, wreszcie Jaskólski przystąpił do referatu.

— Wiadomo ano rzecz, co Samosęki pospołu z folwarkami majom 2015 morgów. Wiadoma tyz ano rzecz, co przy ryformie rzomd ostawio dworom 360 morgów.

— Psiakrew! — ocenił ktoś ustawę.

— Ostaje lo nos 1655 morgów, lo 111 chłopów.

— Skądże tyla.

— Pięćdziesięciu sześciu w Samosękach, dwudziestu śtorech w Podmokrem, trzynostu na Karczach.

— Nabrało się tego! — pożalił się ktoś na zbytnią rozrzutność Stworzyciela.

— A dziady?! — zapytał Jaskólski: a dziady bezrolne? — Mówili przecie w zarzędzie, że i dziady majom dostać nadzioł z ryformy.

— To nie je sprawiedliwość! — zauważył popędliwie Franek Wilk: — co dziadom po groncie?!

— Tylko gospodarzom winien się patrzyć gront! — uzupełnił sołtys.

Referent rozłożył szeroko ręce: d u r a l e x s e d l e x — poczem przystąpił do dalszych wywodów:

— Siłaż tedy morgów padnie na jeden nadzioł?

— Nie wiemy.

— To wom powim.

— Powidzcież.

— Po pietnoście morgów bez paru prętów.

— Mało!!

— Juści co mało, ale jo wom na Samosękach więcy ziemi z portok nie wytrzęse — odparował Jaskólski żartoobliwie, jako że lubił dowcip.

— Wiada, co nie wytrzęsiecie, ale co żol, to żol.

— To co inne — zgodził się.

Dał się więc zebranym wysmucić nad szczupłością fortuny Obierzyńskiego, poczem zaczął wydobywać ważniejsze pociski:

Jeśli gromada zmieni dotychczasową taktykę oporu, jeśli 56 gospodarzy samosęckich za swoje prawo serwitutu wezmą po 3 morgi, to znaczy społem 3 × 56 = 168 morgów, to...

— To na ryformie ostanie mniej! — zauważył któryś z tęższych matematyków.

— A czy jo ci pedom, że ostanie więcy?! Ostanie na syćkich mniej.

— No to i na kuždego mniej.

— Nie na kuždego! I na mnie więcy i na ciebie więcy i na syćkich nos tu, jak jesteśwa więcy.

— Jakże to znowu?

Zainteresowanie rosło w zebranych coraz większe.

Jaskólski, jak na wzorowego retora przystało, nie spieszył się z odpowiedzią. Nawet tu właśnie zaczął kręcić papierosa, zapalił go, zaciągnął się i dopiero zaczął:

— Tu momy całe 1655 morgów — zakreślił na stole kredą czworobok.

Oligarchja obstąpiła stół.

— Z tych morgów odkrójwa se to, co chycimy za syrwicuć, te 168 — odkroił od całości mały fragment, odciął go grubą krychą, żeby się jedno z drugiem nie pomieszało i na odciętym wykrawku postawił krzyż, jak na błogosławieństwo, poczem zaczął: — siłaż ostanie na ryformę?

Pokazał resztę, znacznie większą: — siła morgów?

— Ano nie wiemy.

— To wom powiem.

— Powiedzcież moiściewy.

— Na ryforme ostanie 1487.

— Nie więcy?

— Jaskólski wom to mówi — odpowiedział Jaskólski.

— No to chyba! — Argument był bowiem przekonywujący.

— A tera parcelujmy te 1487 między 111 chłopów...

— Psiakrew!! — rozżaliło się znowu we Franku Wilku nad mnogością kandydatów.

— Cichoj! — zwrócił mu prezydjalną uwagę sołtys.

— Jak rozparcelujemy po równi, to na każdego padnie ino 13 morgów, tak? ale my, samosęckie chłopy...

— Wiem!! już wiem!! — zawołał naraz jeden z senatorów: — jak tylko Jaskólski postawił ano krzyż tutok na syrwicuciu — zara mię coś tknęło! Już wiem: co z ryformy to lo syćkich, ale co z syrwicucia to ino lo nos, samosęckich.

Jaskólski tryumfująco potakiwał głową. Nie na opokę trafiło ziarno jego logiki. Przeczekał chwilę i już w glory kończył:

— Z ryformy dostaniewa my samosęckie po 13, a z syrwicuć po 3 to w kupie 16 morgów. A jakbyśmy syrwicuć darowali, toby nam przypadło, no pedołem już:

— Piętnaście i to nie całe — huknął chór.

— Calusieńką morgę tedy mamy więcy!! — powiedział i kołem rozejrzał się po senacie: — ino, co tera ze dworem o syrwicuć się godzić! I to duchem.

Nastała cisza. Chłopi przeżywali uczucie, jakie ma wędrowiec górski, gdy niespodzianie we mgle ominął przepaść — i teraz, jeszcze pełen lęku, wpatruje się w nią.

Calusieńka morga mogła przepaść, jak nic!

(Ciąg dalszy nast.)

NA WYKUPNO KOŚCIOŁA ŚW. AGNIESZKI złożono w ostatnim tygodniu: J. Cyankiewicz 100 koron, Ludwik Górka 10 koron i Magdalena Czajka 10 koron w srebrze; zaś na listy i bloczki zebrano: Bobilewicz 199.300 mk., ks. Górny 116.000 mk., K. S. 447.810 mk., L. Fortuna 60.000 mk., Sarna 45.000 mk., Juljan Jagła 136.000 mk., Jan Owsiak 35.000 mk., Wojciech Talarek 195.000 mk., Jan Ulijarski od funkcjonarjuszów Zakładu czyszczenia miasta 287.000 mk., inż. Janusz Zarzęcki od robotników budowlanych 2,500.000 mk., Jan Mikulak 35.000 mk., Marja Marchewka na Wawelu 90.000 mk., Julja Łękawska u wejścia Smoczej jamy 10.000 mk., Personal sądowy w Kętach 54.617 mk., Franciszek Ryglewicz 185.000 mk., M. Chwastek 100.000 mk., Wojciech Olszowski z bufetu 84.125 mk., Apteka Wiszniewskiego 97.010 mk., Jan Rogawski od funkcjonarjuszów kolej. Tarnów—Stróże 200.000 mkp.

Komitet uprasza wszystkich P. T. zbierających, aby ze względu na dewaluację, nie czekali na ukończenie listy składkowej lub bloczku, lecz każdą większą gotówkę składali w Banku Ziemian ul. św. Jana 3, lub w Administracji „Głosu Narodu“ lub też do rąk członków komitetu ścisłego za pokwitowaniem. Zebrana bowiem w ciągu każdego tygodnia gotówka zostaje natychmiast lokowana w kruszcach lub w papierach wartościowych. Na ten sam cel złożyli w administracji „Głosu Narodu“:

N. N. 20.000 Mk. — Kónig, Siemiechów na listę Nr. 869 Mk. 78.700; Józefowie Wołowsiy 200.000 Mk.; Rydlówna Stanisława na listę Nr. 447 Mk. 141.570; Sąd okręgowy w Łomży Mkp. 258.000; Prokuratorja Wojskowa w Krakowie na listę Nr. 1384 Mk. 76.900.

Rada Zawiadowcza

Towarzystwa dla Przedsiębiorstw Górniczych „TEPEGE“ S. A. w Krakowie

zawiadamia, że w częściowem wykonaniu uchwały Walnego Zgromadzenia Akcjonarjuszy z dnia 13. maja b. r., zatwierdzonej postanowieniem Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 10 sierpnia 1923 r. (Monitor Polski Nr. 197 z dnia 31. sierpnia 1923) powiększony zostaje kapitał zakładowy Spółki z kwoty

210,000.000 Mp. do kwoty 300,000.000 Mp.

drogą przelania z funduszu rezerwowego do kapitału zakładowego kwoty 90,000.000 Mp., a to przez wydanie w miejsce dotychczasowych 300.000 sztuk akcji po 700 Mp. nom. wart. każda, nowych 300.000 sztuk akcji po 1000 Mp. nom. wart. każda.

Wymianę dotychczasowych akcji I—IV. Em., oraz wymianę tymczasowych potwierdzeń, wydanych na wolne akcje V. Em. na nowe akcje tj. po 1000 Mp. nom. wart. uskuteczniają od 20. b. m. w godzinach przedpołudniowych:

1) w Krakowie: T-wo „Tepege“ S. A. ul. Straszewskiego 27.
2) w Warszawie: Zarząd Twa „Tepege“ S. A. ul. Hortensji 1.
3) w Katowicach: Oddział Twa „Tepege“ S. A. ul. Warszawska 4.
4) we Lwowie: Oddział Twa „Tepege“ S. A. ul. Potockiego 50.
5) w Wiedniu: Austro-Polski Bank S. A. I. Singerstrasse 27.

1009

Prezes Rady Zawiadowczej:
Filippi m. p.

Wydawca: za „Głos Narodu“ Spółka Wydawnicza z ogran. odpowiedz. K. Holeksa. — Redaktor naczelny i odpow. Jan Matyasik.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.